rok 1 Warszawa, dnia 15 października 1932 r. nr. 14

Z zet 14 sztuka kultura sprawy społeczne cena 50 gr. dwutygodnik

POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

Literatura upadku

38. Albowiem jako za dni onych przed potopem jedli i pili i żenili się i za mąż wydawali, aż do onego dnia, którego wszedł Noe do korabia.
39. I nie spostrzegli się, aż przyszedł potop i zabrał wszystkie: tak będzie i przyjście Syna Człowieczego.

(Matthaeus, XXIV).

Znany krytyk i publicysta Otto Forst Battaglia w książce swej pt. „Der Kampf mit dem Drachen“ daje przeraźliwy obraz upadku współczesnej literatury, a z nią i całej umysłowości niemieckiej, nawołując do ratowania zagrożonej kultury chrześcijańskiej z odmętu zdziczenia i chaosu. Zbolszewizowanie, nawrót do pogaństwa, cynizm obyczajowy, mętny, prymitywny mistycyzm, zwyrodnienie seksualne—oto obraz, elity intelektualnej narodu niemieckiego, niegodnej spadkobierczyni wielkich tradycyj. Walka przeciw rozumowi, etyce i wszystkim instytucjom, hamującym całkowitą anarchję społeczną, przewrotność płciowa, homoseksualizm, satyriasis itp. — oto tematy, w których nurza się literatura niemiecka.

Dodajmy do tego kult ślepej siły i pieniądza, barbarzyński materjalizm, zalew prozy pseudo - naukowej, a w istocie pornograficznej, legjony magów, astrologów, jasnowidzów i wróżbitów, którym wierzy tłum, pozbawiony oparcia w religji i kryterjów rozumu, a będziemy mieli iście apokaliptyczne widowisko staczania się człowieka w otchłań najciemniejszych popędów i instynktów.

Charakterystycznym jest dla tej literatury upadku kult zwierzęcia, wyrażający się w chętnem opisywaniu życia zwierzęcego i zagłębianiu się w psychologji tych istot niższych. Zapowiada się powrót do natury, po katastrofie cywilizacji technicznej, apoteozuje się zwierzę, pisząc bzdury na temat jego wyższości, komplikacji psychologicznej i głębi, niweluje się duszę ludzką do poziomu psiej, czy bydlęcej. Jest w tem groźne pochylenie się człowieka nad otchłanią dzikości, z której się dźwignął w ciągu dziesiątek tysięcy lat historji i postępu, okupionego syzyfowym trudem ludów i prometejskim porywem genjuszów. Bezdeń hypnotyzuje i nęci. Cywilizacja, etyka i wzniosłość, problemy moralne i ideały rozumu, wszystko to zaczyna ciążyć tej bestji, przebudzonej przez wojnę światową w duszy człowieka współczesnego. Zaczynamy tęsknić do czarnej Nocy barbarzyństwa, do upadku.

Puszka Pandory, otwarta w Niemczech, nie jest jedyną. Gady i płazy, skorpjony i węże — wypełzają już wszędzie z najniższych, ukrytych nor świadomości ludzkiej. Ta sama hałastra schyłkowa, która rozpanoszyła się nad Sprewą, zatruwając ducha narodu niemieckiego swym oddechem, triumfuje już i w Anglji, w Hiszpanji, Stanach Zjednoczonych, nawet w Polsce, której zdrowie duchowe nie zostało jeszcze całkowicie zwichnięte. Ci to cynicy, zwyrodnialcy, zarozumiali nieuc[illegible] nadają ton wszędzie, oświetleni fajerwerkami reklamy, roztrąbieni przez megafony radja, prasy, oficjalnych bankietów. Wrzask murzyńskiego jazzu wtóruje tym wszędobylskim chuliganom kultury, którzy wygwizdują filozofję i religję, Boga i człowieka, wielkość i czystość moralną, naród i państwo, dobry obyczaj i rodzinę. Najohydniejsze zaś jest to, że ludzie ci, gorsząc masy infernalną dezinwolturą — prawią o nowej ludzkości, rozdrażniając w sobie bestje — deklamują o pokoju i braterstwie, spychając człowieka wstecz, w mroki pierwocin historji — krzyczą o postępie.

Jest to największy szantaż w dziejach, to co uprawia dziś ta globowa klika bussinesmanów literackich, niszczących w imię budowania i psujących w imię naprawy. Oni to zatumanili świadomość zbiorową, opluwając w jej oczach wszystkie świętości i odwracając jej uwagę od rzeczy transcendentnych i wiecznych, aby im ukazać jaskrawą nicość, brudy płciowe i podpatrzone tajniki natury ludzkiej, mające tę właściwość, że im chętniej się je podpatruje, tem bezwstydniej i odważniej wyłażą na wierzch.

Podobnie jak apostołowie religji spirytyzmu i magnetyzmu, zdobywający dziś w krajach germańskich miljony wyznawców, oszukują tłum bo zamiast podnieść go ku rzeczywistości duchowej, uczą go budzić w sobie siły ciemne, zwierzęce, które każdy pies i szczur posiada w bez porównania wyższym stopniu, niedoścignionym dla telepatów, magnetyzerów i jasnowidzów — tak i apostołowie świadomego życia płciowego i usprawiedliwiacze zbrodni w imię rzekomych zboczeń i chorobliwych popędów — uczą człowieka wyłamywać się z pod wszelkiej dyscypliny moralnej, budząc w nim głupie, lubieżne zwierzę.

Naprawdę, pora już dzwonić na alarm, aby nie było zapóźno. Olbrzymi gmach cywilizacji chrześcijańskiej zarysowuje się i chwieje, toczony przez robactwo od samych fundamentów. Gdy powszechny chaos stawia przed ludzkością najwyższe problematy rozumu, naglą ją do przejścia ku celom absolutnym i transcendentnym — siły destrukcyjne i wsteczne gangrenują całą zachodnią Europę, puszczając w ruch fabrykę nowożytnych małp, jako godne pendant do bolszewickiej fabryki automatów.

Pora ocknąć się, uświadamiać, organizować. Niech to, co się dzieje za naszą zachodnią granicą, będzie ostrzeżeniem dla zgnuśniałego społeczeństwa polskiego. Literatura upadku rozlewa się jak zaraza, oddech jej zatruwa powietrze, dociera wszędzie. U nas jest może lepiej, niż gdzieindziej, ale też gdzieindziej dawno już jest zapóźno. Niemcy są stracone na sto lat przynajmniej dla ludzkości. Tłumione zło wybuchnie kiedyś i rozsadzi ich samych (dobrze, jeśli nie całą Europę) najstraszniejszym kataklizmem, jaki widziały kiedy oczy ludzkie.

„Albowiem naonczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani potem będzie“. (Matthaeus, XXIV).

Ale w Polsce czas jeszcze. Możemy oderwać się od kontynentu, któremu grozi okropny zalew barbarzyństwa, potop krwi i agonja w chmurach śmiercionośnych bakteryj i gazów trujących.

Ocalmy ducha narodowego. Wymiećmy literaturę upadku. To, co się zaczyna w naszych oczach tak niepozornie, w postaci kryminologji i seksuologji na łamach pism literackich, w postaci artykułów wstępnych w magazynach tygodniowych, w rodzaju: „Homoseksualizm Oskara Wilde‘a“ — to pierwsze oznaki gangreny, to dowód, że puszka Pandory otwiera się i u nas. Niedługo może przyjść czas, że — jak w Niemczech — zaroi się u nas od czarodziejów i wróżbitów, panie z towarzystwa zaczną zwiedzać domy publiczne „w celach naukowych“, sodomja i satyriasis staną się obowiązującym tematem salonowym, snob zacznie wzdychać do bolszewji, anarchji i Antychrysta, a w ciemnej atmosferze upadku i ogłupienia zamilknie rozum, wypchnięty, wyszydzony, nie dopuszczony do głosu.

Wszystko to stanie się nieznacznie pod maską naukowości, postępu i zachęcającej pięknemi frazesami „ideologji“ społecznej — zupełnie tak samo, jak stało się już gdzieindziej, obezwładniając mózgi mas i sprawiając, że oczy oślepną i uszy ogłuchną na głos uczciwości i prawdy. I będziemy własnemi rękami nieświadomie zrywali ostatnie tamy, chroniące nas przed potopem dziejowym, który zbliża się nieuchronnie, jeżeli ludzkość nie ocknie się w porę. Zawiele nieprawości gromadzi się pod powierzchnią dnia dzisiejszego, zawiele trucizn podaje zewsząd płachta gazetowa i książka, zawiele kłamstwa i nienawiści podminowało życie polityczne i społeczne Europy, by kiedyś jedna iskra, rzucona przez zbrodniczą rękę nie rozpętała pożogi, o jakiej żadna, najbujniejsza wyobraźnia nie może dziś mieć pojęcia. I nie przyda się na nic zasłaniać się przed tą koszmarną wizją jedzeniem i piciem, kabaretem i kinem, feljetonem tygodniowym i anegdotą — bo tylko wielki i twórczy wysiłek rozumu, tylko męski czyn może nas ocalić.

Nie bądźmy trzodą pędzoną na rzeź przez pijanych pastuchów, zwanych elitą intelektualną Europy. Szukajmy się nawzajem i podajmy sobie ręce, my którzyśmy jeszcze nie zgubili drogi wśród gąszczu, mgły i irracjonalnej pomroczy. Twórzmy armję rozumu, mur trzeźwości, łańcuch opamiętania. Aby nie powiedziano kiedyś, że świat chrześcijański zginął, bo nie znalazła się nawet garść sprawiedliwych.

— — — — — — — —

Gdy przyjdzie potop, uderzą masy wód na struchlały kontynent. Huragan zacznie gwizdać po ulicach ludnych stolic. Europa zatrzęsie się. Wyzwolone bestje skoczą sobie do gardeł, rycząc. Naród rzuci się na naród; królestwo na królestwo. Paryż, Berlin, Londyn i Rzym zamienią się w rumowisko. Nie pomogą konwencje rozbrojeniowe, gdy gaz wpełznie do gmachów rządowych i do suteryn nędzarzy. Będą tratować wszystko miljony oszalałych, czerwonych robotów w hełmach stalowych. I żółci „marsjanie“, ci z pod Szanghaju, znajdą drogę do naszych portów.

Wtedy przyjdą ciemności i rozdwojone ludy poczną się pożerać jak zwierzęta, klasa przeciw klasie. Biali i czerwoni będą zarzynać się okrutnie. A to wszystko pod przeraźliwą chmurą gradową bombowych samolotów.

Aż zapadnie noc barbarzyńska nad lądem Europy, zoranym i zwilgotniałym od krwi pod posiew nowej ery, ery człowieka - twórcy, nadchodzącego wśród błyskawic Syna Człowieczego. I zanim on pojawi się u wrót, będzie ucisk zła i zbrodni, jaki nie był od początku świata, ani potem będzie.

— — — — — — — —

Era dogasa. „Ludzie i bogi szaleją“. Bądźmy czujni na sygnały upadku, my ludzie z nad Wisły, mieszkańcy kraju, który mędrzec nazwał „schroniskiem opatrznościowem ludzkości“.

Bo „nie spostrzegli się, aż przyszedł potop i zabrał wszystkie“.

„44. Przetoż i wy bądźcie gotowi: bo której godziny się nie spodziejecie, Syn człowieczy przyjdzie“.

(Mathaeus, XXIV)

Savonarola literatury niemieckiej

Pod tym tytułem omawia Tadeusz Kudliński w n-rze 1-szym (rok IV) „Gazety Literackiej“ książkę Ottona Forst - Battaglii p. t. „Der Kampf mit dem Drachen“, druzgocącą krytykę niemieckiej twórczości powojennej. Zrywa ona bez pardonu maskę z oblicza uznanych wielkości, odsłaniając przerażającą nicość i pustkę, jaka rozsiadła się na ołtarzu dawnych, filozoficznych i kulturalnych Niemiec.

„Porachunek Forsta - Battaglii z fałszywemi bóstwami dzisiejszych Niemiec jest tak kategoryczny, a znany nam dotąd wizerunek tak przerażająco fałszywy, że koniecznością staje się omówienie tej książki i to tem więcej, że posiada ona i dla naszych stosunków literackich znaczenie niezmiernie aktualne“.

„Kim jest Forst - Battaglia w świecie europejskiej krytyki literackiej — powszechnie wiadomo. Tem ważniejsza więc ta gruntowna rewizja na parnasie niemieckim, dokonana piórem człowieka, doskonale obeznanego z kulturą Niemiec dzisiejszych i dawnych, obdarzonego niezmiernie bystrym i odważnym sądem, rozległą wiedzą i metodą naukową, rewizja dokonana w obronie zagrożonej kultury chrześcijańskiej, zachodnio - europejskiej“.

Battaglia analizuje po koleji powieści „biograficzne“, essay, krytykę i prozę naukową, beletrystykę i teatr, rąbie bezlitośnie E. Ludwiga, S. Zweiga, Hermanna Keyserlinga, Coudenhouve - Calergi‘ego, Hasenclevera, Feuchtwangera, Glaesera, Johsta, Brennena, Brechta, Zuckmayera i in. popierając przytem swe zarzuty wyczerpującemi dowodami i argumentami krytycznymi. Remarque‘a nie traktuje serjo. Wielu grzechami obciąża Wedekinda, Sternheima, Kaisera, a nawet Henryka Manna. Zato wychodzą cało z tej łaźni autorzy mniej czytani i reklamowani, jak Fritz v. Unruh, Werfel, Renn, A. Zweig, zwłaszcza zaś Dehmel, Arno Holz, Rilke, Dauthendey, Schaukal, Hoffmansthal, których sława pozostanie w potomności na zawsze.

Oto charakterystyka Niemiec współczesnych:

„Wykląwszy przeszłość — o upadku chrześcijaństwa i czerwonej jutrzence przewrotu marzy dziś zbolszewizowana duchowa śmietanka Niemiec, t. zw. „sfery towarzyskie“, nawet bogaci kupcy i dobrze odżywieni, a modnie ubrani fabrykanci. Uwijają się fałszywi prorocy. Nastrój jest apokaliptyczny...“

A Berlin?

„Cechuje stolicę Rzeszy: murzyńska muzyka, indyjska mądrość, angielskie zwyczaje, amerykański pośpiech, rosyjskie hasła (w kawiarniach: „Rossija, żal mi tiebia“ — jak i u nas) — obyczaje z Babilonu, a z Niemiec.... — tylko słowa, słowa...“

Literatura:

„Prozę tę charakteryzuje kronikarstwo, literatura faktów, spiętrzonych apokaliptycznie, zaś tematycznie: permutacja stosunku jednego mężczyzny do dwu kobiet, lub odwrotnie, kryminalistyka, homoseksualizm, sodomja, satyriasis, lub przynajmniej nimfomanja“.

„Podobnie jest w teatrze. Autor szuka daremnie dzieła dramatycznego, któremu sądzone byłoby przetrwanie epoki. Teatr stał się „zakładem niemoralnym“.

„Dramat kształtuje się pod hasłem „in tyrannos“. To jest przeciwko władającym jeszcze instytucjom: państwu, małżeństwu i rodzinie, chrześcijańskiemu światopoglądowi, tradycji religijnej i narodowej. Tak np. na scenie widzimy nieodmiennie społeczeństwo składające się z dwu elementów: z burżuazji t. j. wyzyskiwaczy, a zarazem idjotów, oraz z proletarjatu, t. j. upadłych aniołów. Nowe życie ludzkości rozpoczyna się dopiero na progu domu poprawczego lub publicznego“.

Ale autor zastrzega się, że prawdziwe oblicze literatury niemieckiej jest inne. To tylko tynk, powłoka zewnętrzna, narzucona przez żydowski kosmopolityzm, tupet i autoreklamę. Nie wszystko jeszcze jest stracone. Dlatego wzywa on „do walki o prawdziwe oblicze literatury niemieckiej, aby tego dotychczasowego „pars pro toto“ nie brano w dalszym ciągu za całość. By zwalczać pozór Niemiec kulturalnie zbolszewizowanych, niechrześcijańskich, kosmopolitycznych, dojrzałych do przewrotu społecznego, a walczyć o Niemcy narodowe“.

T. Kudliński kończy swe omówienie nawiązaniem do polskiego środowiska kulturalnego: „Obraz kryzysu kultury niemieckiej jest w przedstawionym zarysie tak łudząco podobny do obrazu naszych stosunków, że uważać musimy go za typową strukturę epoki, a krytyczne uwagi i wnioski omawianej książki niemal bez zmian zastosować do Polski. Z radością widzimy w książce Forsta-Battaglii zapowiedź, że rozpoczyna się krytyczny okres wobec zmaterjalizowanej współczesności: widzimy w niej hasło radykalnej zmiany stosunków, znak otrzeźwienia po ogólnym chaosie, sygnał idącego odrodzenia literatur narodowych“.

Ze swej strony dodamy, że Bogu dzięki u nas nie jest jeszcze aż tak źle, jak w Niemczech. Proces gangreny rozpoczął się wprawdzie w górnych warstwach naszej „elity“, nadając naszemu życiu kulturalnemu obraz spaczony i rachitycznie wykrzywiony, ale równowaga duchowa społeczeństwa nie jest jeszcze tak bardzo naruszona. To budzi wiarę, że społeczeństwo to ocknie się na czas i otrząśnie ze siebie całe to zgniłe tałatajstwo, idąc ku odrodzeniu.

O pomnik Syrokomli w Wilnie

W bieżącym miesiącu upłynęło 70 lat od śmierci Syrokomli. Zwłoki jego spoczywają na cmentarzu Rossa w Wilnie, na t. zw. „Górce Literackiej“. Miasto postanowiło postawić pomnik poecie w parku Zamkowym, niestety akcja ta utknęła na martwym punkcie, ponieważ komitet nie zaaprobował projektu pomnika, skomponowanego przez art. rzeźbiarza Rafała Jakimowicza.

Historja a Prawo Postępu

III. Próby historjozofjI

W poprzednim artykule doszliśmy znowuż do następujących stwierdzeń: 1) Wiedza o dziejach (historjozofja) zakłada się bardzo późno, bo myśl ludzka zwraca się naprzód ku Nie-Ja, ku badaniu świata fizycznego, a potem dopiero ku Ja, ku badaniu świata moralnego; 2) najpierw powstaje idea historji, czyli nauki indukcyjnej, zapisującej chronologicznie fakty i wnioskującej z nich o prawach, a po niej dopiero idea filozofji, historji, posługującej się dedukcją, a więc tłumaczącej fakty przez zgóry założone prawa; 3) filozofja historji nie mogła powstać przed krytycyzmem Kanta, szukającym zasad i celów, zawartych w samej istocie ludzkiego rozumu i określającym istotę moralności a priori; 4) Kant zbliżył myśl ludzką do odkrycia warunku dziejów, ale wskutek błędnego pojmowania idei absolutu, nie mógł — bez pomocy religji — wyznaczyć celu absolutnego ludzkości (a więc i historji) na drodze czysto rozumowej.

Zobaczmy teraz, jak poczynała sobie historjozofja na gruncie oczyszczonym pod jej uprawę przez kantowski krytycyzm transcendentalny. Nie zapominajmy przytem, że póki sam warunek dziejów nie został odkryty i ustalony w sposób niezbity, wszystkie próby historjozoji musiały być tylko sondowaniem tego problematu i pełniły rolę t. zw. „hipotez roboczych", pomagających myśli poznawczej uporządkować nieprzejrzany gąszcz faktów wokół pewnych osi systematycznych.

Prób tych nie należy oczywiście lekceważyć. Laikom wydaje się, że filozofja to czysta dowolność: utwierdza ich w tem przekonaniu mnogość systematów pozornie sprzecznych ze sobą. Nie umieją oni dojrzeć ani ich **związku**, w polu jednych i tych samych zawsze praw i problematów rozumu, ani też ich **płodności**, polegającej na kolejnem wypróbowaniu wszystkich możliwych postaw myśli w stosunku do rzeczywistości, dzięki któremu prawda zostaje niejako osaczona. W prawdziwej, dobrze usystematyzowanej historji filozofji można z łatwością dostrzec, że ilość tych możliwych postaw myśli jest ograniczona. Póki wszystkie one nie zostały jeszcze wyczerpane, póty koncepcje jednostronne są wciąż przynętą dla rozumu, który musi wypróbować każdy punkt widzenia. Gdy jednak praca ta została całkowicie dokonana, pozostaje już tylko jedno dla umysłu, który skonstatował jednostronność tych rozmaitych postaw i sprawdził, że rzeczywistość nie mieści się w ich ramach. To jedno — to: szukanie racji bytu, czyli związku przyczynowo - celowego wszystkich postaw poznawczych, t. zn. sposobów, jakich myśl używa do opanowania rzeczywistości, — aby wykreślić **kanon genetyczny rozumu**, będącego ich wspólnem źródłem. Gdy się odkryje ten kanon, okaże się, że żadna z prób nie była bezpłodna, bo powiązawszy różnorodność systematów jednem prawem, otrzymaliśmy jakby odcisk konkretny tych zasad, któremi rządzi się sam rozum, samo czyste Ja ludzkie — w swojej istocie transcendentnej. Osiągamy w ten sposób fundament pod budowę filozofji absolutnej.

Podobnie jak z historją filozofji, ma się rzecz i z filozofją historji. Wszystkie próby są pożyteczne i mają uzasadnienie, jako kolejne zajęcie przez myśl wszystkich możliwych postaw wobec dziejów. Poznawszy ich jednostronność i niedostateczność, możemy dopiero szukać postawy absolutnej, względem której poprzednie próby mają znaczenie tylko fragmentaryczne.

Przed przełomem dokonanym przez Kanta były już próby dźwignięcia się ponad koncepcję **historji**, tego bakałarza, zapisującego tylko fakty w porządku chronologicznym. Taką była np. historjozofja Vica, który zaobserwował pewnego rodzaju nawroty epok, dające procesowi historycznemu pozór jakby olbrzymiego wahadła. Na tem spostrzeżeniu Vico chciał zbudować system cykliczny. Że to wahadło istnieje i że porusza ono **mechanicznie** zegar historji, nakręcony przez celowość transcendentną, zobaczymy na innem miejscu. Ale idea Vica jest nader prymitywna, bo: 1) dostrzega tylko **formę** zewnętrzną, a nie istotę postępu, 2) nie pyta o warunki, a więc o przyczynę i cel takiego mechanizmu, 3) nie rozumie celowości transcendentnej dziejów, zawartej w ich naturze moralnej, 4) nie umie wyjść poza beznadziejny automatyzm powtarzalności okresów (powtarzalność taka byłaby właściwie wieczystem staniem w miejscu, lub kręceniem się w błędnem kole*).

Poeta i historjozof niemiecki Lessing, pokusił się o tłumaczenie dziejów o wiele głębsze i istotniejsze, niż automatyzm cykliczny Vica. Dostrzegł on celowość moralną rozwoju postępowego ludzkości. Próba jego ma już wartość filozoficzną. W jego rozumieniu historja jest jednym wielkim procesem wychowawczym, mającym na celu rozwinąć w indywiduach i w całej zbiorowości najszlachetniejsze pierwiastki ducha ludzkiego.

Ale dopiero następcy Kanta, filozofowie niemieccy XIX-go wieku, dążący do ugruntowania filozofji spekulatywnej przez określenie samej istoty absolutu — mogli przystąpić do założenia prawdziwej wiedzy o dziejach. Z pośród całej plejady tych myślicieli zasługują na uwagę twórcy tych doktryn filozoficznych, które włączając do swej budowy odkrycia i ideje poprzedników, jako jej elementy zasadnicze, próbowały powiązać je, nadając im związek systematyczny. Te właśnie doktryny **systematyczne** miały największe znaczenie dla rozwoju filozofji historji. Dlatego poglądy ich twórców wymagają szerszego omówienia.

Pierwsze miejsce należy się tu bezsprzecznie Heglowi. Filozof ten, budowniczy najbardziej uniwersalnego systematu wiedzy ludzkiej, jaki powstał przed filozofją absolutną Hoene - Wrońskiego, zrozumiał, że historja jest urzeczywistnianiem w czasie specjalnej natury człowieka, wyróżniającej go z pośród wszystkich innych istot, a mianowicie **moralności**. Prawa tego procesu postanowił on określić a priori, wyprowadzając je z samej istoty ducha ludzkiego. Było to konsekwentnem zastosowaniem zasad jego doktryny do problematu dziejów.

Zdaniem Hegla natura bytu jest **logiczna**, albowiem świat rzeczy jest tylko odbiciem i przeciwstawieniem świata myśli (idei). Aby poznać sposób powstania i zasadę ewolucji wszechświata, wystarczy poznać architektonikę myśli absolutnej, a mianowicie tryb tworzenia się i wiązania pojęć. Hegel twierdzi, że odkrył ten tryb: jest to właśnie słynna heglowska metoda djalektyczna (teza — antyteza — synteza). Podług tej metody świat myśli to **teza**, świat rzeczy — **antyteza**, a duch — **synteza**. Wynika stąd troisty podział wiedzy na: 1) filozofję myśli, 2) filozofję przyrody i 3) filozofję ducha.

Historjozofja należy do filozofji ducha, ponieważ jest ona rozwojem postępowym świata moralnego, wspólnoty istot rozumnych, syntetyzujących w sobie myśli i rzeczy. Jeżeli podzielimy filozofję ducha na filozofję ducha podmiotowego — ducha przedmiotowego — i ducha absolutnego, to dzieje będą oczywistym przejawem ducha **przedmiotowego**, który uzewnętrznia się w losach narodów, w przemianach społecznych, rewolucjach, wojnach i t. d. Ten duch dziejów rozwija się podług praw koniecznych, wyznaczonych przez samą budowę myśli. Wyklucza to wszelką przypadkowość, irracjonalizm. Epoki i zdarzenia wynikają jedne z drugich w porządku logicznym i systematycznym. Duch przedmiotowy dąży do połączenia się z duchem podmiotowym w nową, wyższą syntezę, będącą koroną rozwoju ludzkości, a więc ostatecznym celem dążeń istot rozumnych. Synteza ta — to **duch absolutny**, który urzeczywistnia się w filozofji, religji i sztuce. W tym pochodzie ducha dziejów ku rzeczywistości absolutnej, etapami jego są poszczególne **epoki**, zaś narzędziami **narody**, z których każdy pełni tem samem jakąś misję historyczną, wysuwając się kolejno na czoło ludzkości, gdy jego poprzednicy zużyli już swoje siły twórcze.

Hegel nie umiał jednak zastosować do historji swojej metody djalektycznej. Jego podział dziejów na cztery epoki: wschodnią, grecką, rzymską i chrześcijańsko - germańską nie zadowolił nietylko przeciwników jego doktryny, lecz nawet uczniów i zwolenników. W schemacie swoim nie uwzględnia on **przyszłości**, tak jakby rozwój ludzkości kończył się na epoce współczesnej. Świadczy to, że daleki był od idei celu absolutnego ludzkości, tego celu, który jest koniecznym postulatem rozumu, jako racja bytu samej moralności. Trzy formy heglowskiego ducha absolutnego t. j. filozofja, religja i sztuka — nie mogą stanowić same przez się tego celu i są niewątpliwie tylko najwyższemi sposobami dążenia do niego. Sam cel absolutny ludzkości musi być transcendentny w stosunku do nich, musi je przekraczać, a tem samem należy on jeszcze, do przyszłości. Bez włączenia przyszłości w systemat dziejów, nie może być mowy o ich całokształcie organicznym. Historjozofja taka jest jakby zawieszona w próżni i nie posiada wartości **objektywnej**.

Błąd Hegla był jednak nieunikniona konsekwencją jego poglądu, że duch ludzki (czyste Ja) jest już dziś absolutem. Musiało to unicestwić problemat osiągnięcia przez ludzkość rzeczywistości absolutnej, transcendentnej w stosunku do obecnego naszego bytu. Zdaniem Hegla realizacja samorzutności absolutnej rozumu możliwa jest w warunkach fizycznych; jest nią już sama uprawa filozofji, religji i sztuki.

Przeciwieństwo systematu Hegla, ugruntowanego, jak widzimy, na całkowitej autonomji wiedzy ludzkiej, stanowi systemat Krauzego, t. zw. pan-en-teizm (wszystko jest w Bogu). O ile u Hegla Ja ludzkie ma swój warunek w samym sobie, o tyle Krauze uznaje heteronomiczność naszej wiedzy, czyli zależność jej od warunku zewnętrznego: jest nim Bóg, jako stwórca, w stosunku do istot stworzonych. Przez analogję do życia indywidualnego tych istot stworzonych, rozpatruje Krauze, cały przebieg rozwoju historycznego ludzkości jako proces dojrzewania społecznego, składający się z pięciu następujących epok: dzieciństwo, młodość, dojrzałość — głęboka dojrzałość i starość. Ten naturalny proces życiowy, uwarunkowany przez fizyczną przejściowość i zużywalność ciała ludzkiego, a więc niewspółmierny z cechami czystego Ja, któremi są: wolność, nieskończoność, samorzutność i władza stwórcza — dostrzega Krauze w rozwoju poszczególnych narodów, wnioskując z ich starzenia się o nieuniknionem starzeniu się i wygaśnięciu całej ludzkości. Mamy tu więc ideję **końca**, a nie celu absolutnego dziejów, ideję nader prymitywną.

Przeciwieństwo obu powyższych systematów staje się w ten sposób bardzo wyraźne. Hegel uznaje stan duchowy ludzkości za osiągnięty już dzisiaj: widzi to co być powinno, jako to co już jest. Natomiast Krauze, w swej bierności heteronomicznej uznaje stan fizyczny ludzkości, jej byt cielesny, za wystarczający; stwierdza więc, że to co jest, jest tem czem być **powinno**. Poglądy te są sprzeczne, ale obydwa negują problemat dziejów, nie mogąc tem samem założyć idei celu absolutnego ludzkości.

Trzeci z kolei systemat F. Schlegla mógł być połączeniem, harmonją systematyczną obydwu poprzednich, gdyby umiał oprzeć swe rozważania historjozoficzne na czystej dedukcji rozumowej. Uznaje on bowiem dwoistość natury ludzkiej, jej strukturę fizyczno-duchową, uznaje też problemat dziejów, polegający na wyzwoleniu ducha z warunków fizycznych. Niestety jednak nie zajmuje on czynnej, filozoficznej postawy w stosunku do zagadnienia, poprzestając na biernem odtworzeniu idej religijnych. Jego filozofja historji dochodzi zatem do tego, co religja już przedtem uczyniła o wiele lepiej: do założenia problematów **upadku człowieka** i jego **rehabilitacji** przez odrodzenie duchowe. Rehabilitację tę uważa Schlegel za cel najwyższy historji, nie rozumiejąc, że zadaniem filozofji historji jest wykrycie samych **warunków** tego upadku i tej rehabilitacji, **oraz praw**, na mocy których odbywa się przejście człowieka od rzeczywistości fizycznej do duchowej. Nie pyta on też o rację bytu tego przejścia, nie wyjaśnia, dlaczego ludzkość ma urzeczywistnić swoje czyste Ja, swój stan duchowy — jaka jest celowość transcendentna tego stanu? To błędne pojmowanie problematu dziejów wypływa z niezrozumienia związku pomiędzy religją a filozofją, polegającego na tem, że religja objawia człowiekowi ten problemat przez uczucie — a filozofja ma go rozwiązać przez poznanie (objawienie problematu jest **łaską**, zaś rozwiązanie go **zasługą**).

W swej „Philosophie des Lebens" Schlegel tworzy mglistą koncepcję przyszłej teokracji, na wzór zapowiadanego przez chrystjanizm Królestwa Bożego na ziemi. Teokracja ta, poprzedzona przez rehabilitację ludzkości, tj. wydźwignięcie się jej ze stanu upadku, spowodowanego grzechem pierworodnym — wiąże się u Schlegla z powszechą **palingenezą**; ma to być właśnie owo „zmartwychwstanie z ciałami" zapowiedziane przez religję. Ale wplecenie w systemat Schlegla hinduistycznej koncepcji palingenezy, nie uzasadnionej w dodatku na drodze spekulatywnej, wprowadza tutaj rys mistycyzmu, i to dość prymitywnego gatunku.

O ile dociekania Schlegla mają — z filozoficznego punktu widzenia — wartość problematyczną, a nawet wprost wątpliwą, o tyle Schelling osiąga w swej doktrynie szczyt tego, na co zdobyła się filozofja niemiecka po Kancie: Filozof ten, przez swój potężny genjusz spekulatywny zamyka niejako i koronuje hierarchję niemieckich systematów transcendentalnych — ustanawiając czystą filozofję transcendentną, jako ich hypostazę. Zdołał on uchwycić ideję absolutu, rzeczywistości samej przez się, w jej niezależności od świata stworzonego. Określił ją jako tożsamość wiedzy i bytu, dwu przeciwstawnych zasad, będących elementami najpierwotniejszemi wszelkiej rzeczywistości. Uzupełnił on w ten sposób lukę krytycyzmu kantowskiego. Jak widzieliśmy, Kant dotarł do pozytywnego określenia absolutu tylko na drodze **praktycznej**, odkrywając rzeczywistość jego w Ja ludzkiem w postaci prawa moralnego („imperatywu kategorycznego"), będącego własnym swoim warunkiem, a zdefinjowanego przezeń, **jako prawność czynności samorzutnej człowieka**; prawność ta czyni człowieka istotą moralną, wolną, gdyż dzięki niej potrafi się on uniezależnić od warunków fizycznych i postępować wbrew skłonnościom, a podług sądu czystego rozumu. Natomiast uznał on absolut za nieosiągalny na drodze spekulacji umysłowej (niepoznawalność „rzeczy samej w sobie"), gdyż jest on w tej dziedzinie tylko regulatorem rozumu, ideją wieczyście ścigana, ale niedościgniona. Genjusz Schellinga rzucił się w kierunku wprost przeciwnym, docierając do absolutu na drodze **spekulatywnej** i odkrywając rzeczywistość jego poza nami, jako najwyższą, niewarunkową zasadę wszechświata, **tożsamość absolutną**, z której, jak ze źródła, wypływa nieskończona różność praw pochodnych i zjawisk.

Zdawałoby się, że po tym trjumfie rozumu, filozofja historji zostanie nareszcie ugruntowana. Mówiliśmy przecież w poprzednim artykule, że podmiotem dziejów jest człowiek, a ich problematem osiągnięcie rzeczywistości absolutnej czystego Ja, rozumu. Czyż ta rzeczywistość może być zdobyta innym sposobem, jak przez poznanie absolutu, tej siły stwórczej, która warunkuje się sama przez się? Skoro Schellig dokonał tego dzieła, czy nie wystarczało teraz tylko ustalić ten akt poznania absolutu — Boga, jako najwyższy ideał dziejów i cel absolutny ludzkości, do którego, — za przykładem Schellinga — powinien dążyć każdy człowiek?

Niestety nie. Problemat pozostaje wciąż otwarty. Rozum Schellinga rozbił się tutaj o nową rafę, która spowodowała konieczność dalszych docieкań. Tożsamość wiedzy i bytu nie była mianowicie jeszcze samą istotą absolutu, lecz tylko jego **cechą**, albo **formą logiczną**, podatną do przyswojenia jej przez rozum poznawczy. Otrzymujemy ją przez rozróżnienie dwu przeciwstawnych elementów wszechświata, aby móc następnie dokonać ich połączenia. Ideję absolutu osiągamy więc tu tylko pośrednio, jako coś przeciwnego do **względności**. Spostrzegamy w ten sposób **odbicie** jej w świecie stworzonym, podobnie jak światło widzimy tylko w odbiciu się jego na przedmiotach, lub siatkówce naszego oka, wogóle na czemś co stawia mu opór, znajdując się na drodze promienia świetlnego. Samej istoty absolutu, **będącej poza** wszelką względnością, poza światem stworzonym, samej tej **siły twórczej**, stanowiącej treść transcendentną, a nie formę logiczną absolutu, nie osiągnęliśmy przez jej definicję, jako tożsamości wiedzy i bytu. Aby to uczynić, musielibyśmy **bowiem** utożsamić się z nią sami, **stać się nią**: rzeczywistość sama przez się może być dosięgnięta tylko **przez się**.

Dlatego Schelling mógł dojść tylko do ideji **Konieczności** poza nami, determinującej taki a nie inny rozwój **wszechświata** z jednej zasady **absolutnej** — a nie do idei **Wolności** w nas, czystej samorzutności naszej wiedzy. A **przecież** bez wolności nie można pojąć moralności, tej prawdziwej natury człowieka; tem samem nie można też wyjaśnić historji, która jest procesem czysto moralnym, świadomem, autonomicznem dążeniem rozumu do swoich transcendentnych celów.

Mimo całej wzniosłości i bystrości spekulatywnej systemat Schellinga nie mógł wyjść poza panteizm. Jeżeli bowiem cały wszechświat, wraz ze światem moralnym, tj. społecznością istot rozumnych, powstał ewolucyjnie z jednej zasady — i to na mocy konieczności, bez udziału wolności i samorzutności stwórczej rozumu — to musi on być w całej swej rozciągłości tożsamy z tą zasadą absolutną (jak to słusznie wywodzi Wroński w swej krytyce systematu Schellinga). Ta tożsamość wszechświata z absolutem-Bogiem stanowi panteizm.

Uznając logizm rzeczywistości, Schelling musiał przyjąć konieczność, jako zasadę warunkującą powstanie wielości zjawisk z jedności pierwotnej. Formą zaś konieczności jest ewolucja, rozwinięcie w czasie tego, co było zawarte (jakby w ziarnie) już a priori w absolucie. Dlatego i historja musiała być dla Schellinga koniecznym, automatycznym **procesem** ewolucyjnym: zdefinjował on ją też, jako rozwój coraz pełniejszego **zjawu Boga w świecie**. Automatyzm ten odbiera dziejom ich charakter moralny wolnego **dążenia rozumu** ku rzeczywistości absolutnej, a tem samem poniża człowieka—uniemożliwiając mu zasługę — do roli biernego narzędzia „potęg kosmogonicznych" (jak zwie je Schelling), działających z nieubłaganą precyzją. I ten kardynalny błąd, polegający na niezrozumieniu ideji wolności, dającej ludzkości możność zdobycia własnym, świadomym wysiłkiem **bytu absolutnego**, jest powodem jałowości historjozofji Schellinga.

Jak widać z powyższego przeglądu koncepcyj historjozoficznych, jedynie doktryna Hegla podjęła we właściwy sposób to zagadnienie, uznając, że **historja** jest wyrazem autonomji **ducha** ludzkiego i urzeczywistnianiem w czasie natury **moralnej** ludzkości. Założenie jego było słuszne, nie mógł on tylko uporać się z ideją celu absolutnego dziejów, **oraz z ustaleniem prawa**, które rządzi tym postępowym rozwojem.

Uczeń Hegla, filozof polski August Cieszkowski **wykrył odrazu** swym przenikliwym umysłem **te braki** i postanowił je uzupełnić. **Zastosował on do** historji metodę djalektyczną swego mistrza, rozumując słusznie, że jeżeli jest **ona** prawdziwą, to musi się sprawdzać wszędzie. Podzielił on historję na trzy ery, **odpowiadające** trzem elementom djalektycznym, tezie, antytezie i syntezie. Aby **otrzymać** organiczny całokształt dziejów, **włączył** w swój schemat **przyszłość**, naprawiając błąd Hegla („bez poznawalności przyszłych czasów, tj. nie uznając przyszłości za **integralną** część historji, którąby urzeczywistnienie przeznaczeń historji zawierała, mowy być nie może o poznaniu organicznego i idealnego całokształtu, ani apodyktycznego procesu dziejów" — „Prolegomena do historjozofji").

Cieszkowski **uznał bez** zastrzeżeń celowość dziejów. Celem ludzkości jest rozwój i urzeczywistnienie w dziejach idej Piękna, Prawdy i Dobra; cel ten, realizowany stopniowo, **osiągnięty** zostanie w pełni w końcowym okresie dziejów, w którym ludzkość założy świadomie **rzeczywistość ducha absolutnego** (Królestwo Boże na ziemi). Teleologja **procesu** historycznego przejawia się w ułatwieniu tego przejścia od indywidualności, zwierzęcego bytu człowieka, do powszechności, bytu duchowego, możliwego jedynie w warunkach doskonałego ładu społecznego — zapomocą trzech kolejnych okresów. W pierwszym z nich, w erze starożytnej, ludzkość **ma przeczucie** swych celów ostatecznych; dlatego przeważa w niej uczucie i idea Piękna (rozkwit sztuki). W erze chrześcijańskiej ludzkość zdobywa już świadomość swych celów; przeważa w niej rozum poznawczy i ideja Prawdy (rozkwit filozofji). Wreszcie w erze trzeciej która ma dopiero nastąpić, jako synteza obu **poprzednich**, ludzkość przystąpi do świadomej realizacji celów ostatecznych; przeważać będzie wówczas wola i idea Dobra (rozkwit religji, ujawnionej w czynie społecznym).

Starożytni tkwili jeszcze całkowicie w warunkach fizycznych, dostrzegając tylko rzeczywistość Nie — Ja, bytu przedmiotowego. Dlatego uwaga ich skupiała się na świecie zewnętrznym, a życie ludzkie ulegało skłonnościom i potrzebom ciała. Natomiast chrystjanizm, powstały jako antyteza starożytności, dostrzegł rzeczywistość autonomiczną Ja, wiedzy podmiotowej, dążącej do uniezależnienia się od warunków fizycznych. Położył on nacisk na świat wewnętrzny człowieka, jego życie duchowe, zakładając wyraźnie problemat moralny doskonałości i świętości. Stworzył on abstrakcyjną ideję zaświata (hypostazy świata moralnego), w którym realizuje się czysty byt wiedzy, nieśmiertelność duszy.

Zdaniem Cieszkowskiego, przyszłość musi dokonać **harmonijnego** połączenia tych dwu ideałów, sprowadzając zaświat na ziemię i dając ludzkości żywot absolutny już tutaj, w warunkach fizycznych. Powstanie kiedyś ład społeczny, wiążący transcendent z immanentem, Boga z Człowiekiem, czystą myśl z bytem; dźwignią tego ładu będzie **Czyn**, celowy i świadomy, który Cieszkowski definjuje, jako syntezę substancjalną Bytu i Myśli. Erę pierwszą nazywa on erą Ojca (Boga), bo przeważa w niej wiara; erę drugą określa jako erę Syna (Bożego), bo przeważa w niej wiedza; zaś era trzecia — to era Ducha św. (Paraklet), bo przeważać w niej będzie mądrość praktyczna, samorzutny czyn społeczny, będący najdoskonalszą religją (kultem Boga).

W ten sposób stworzył Cieszkowski — po raz pierwszy w dziejach myśli — systematykę historji, od jej punktu wyjścia, aż do ostatecznej mety. Problemat przejścia od rzeczywistości danej do rzeczywistości poszukiwanej odsłoni mu się wyraźnie. Nie znaczy to jednak, by filozof ten rozwiązał definitywnie ten problemat. Nie mógł i on tego uczynić, bo istota wnętrzna absolutu, rzeczywistości samej przez się, pozostała dlań niedostępną, a bez tego niepodobieństwem jest pojąć sposób bycia czystego Ja, czyli zrozumieć na czem polega poszukiwany przez ludzkość **byt absolutny**. Koncepcja ery Parakleta w filozofji Cieszkowskiego jest jeszcze mglista i nieokreślona. Nie może ona zaspokoić rozumu, pytającego o rację bytu wszelkiej rzeczywistości, zarówno tej co jest, jak i tej, co **być powinna**.

O wiele niżej od wszystkich omówionych tu prób historjozofji stoi pogląd Augusta Comte'a, twórcy pozytywizmu, który neguje ideję celowości dziejów, pojmując postęp ludzkości czysto mechanicznie. Postęp ten odbywa się podług znanego comte'owskiego „prawa trzech stanów", przez które przechodzi kolejno umysłowość ludzka w swoim rozwoju: 1) w stadjum pierwszem umysł przybiera w stosunku do rzeczywistości postawę teologiczną (mitologiczną), sprowadzając wszystko do działania czynników nadprzyrodzonych; 2) w stadjum drugiem umysł przybiera postawę metafizyczną, zastępując czynniki nadprzyrodzone siłami i ideami określonemi rozumowo; 3) w trzeciem wreszcie, t. zw. pozytywnym, umysł poznawszy swą bezsilność względem zasad absolutnych rzeczywistości, przestaje szukać racji bytu („dlaczego?"), czyli przyczyn ostatecznych, a ogranicza się do badania praw i stosunków rządzących światem zjawisk. Postęp społeczny ludzkości odbywa się równolegle do tych trzech etapów rozwoju umysłowości. Jak widzimy Comte neguje całkowicie problem dziejów i cel absolutny ludzkości.

Bardzo prymitywne są poglądy historjozoficzne anglika Buckle (odpowiednio do prymitywizmu całej filozofji angielskiej), który uzależnia rozwój ludzkości wyłącznie od warunków naturalnych, od przyrody (położenia geogr., klimatu, gleby it. d.) pomijając dążność moralną i wolną inicjatywę rozumu ludzkiego.

W przeciwieństwie do wszystkich powyższych poglądów ustosunkowujących się pozytywnie do zagadnienia, znajdują się pesymistyczne, negatywne poglądy dwu myślicieli niemieckich, Schopenhauera i jego ucznia Hartmanna. Schopenhauer wyśmiewa próby konstrukcji organicznego całokształtu dziejów, uważa bowiem, że nie istnieje żaden cel pozytywny ludzkości. Dzieje są fikcją: sploty wydarzeń są najzupełniej przypadkowe. Jedynem przeznaczeniem człowieka jest **zanegować życie**, które jest bezsensowną męczarnią—jak wogóle bezsensownym jest cały wszechświat. Hartmann ustala jeszcze dobitniej ten cel negatywny ludzkości. Jego zdaniem ideałem postępu jest uświadomienie sobie przez jednostki i wszystkie narody bezcelowości dalszego życia. Rozwój wiedzy dopomoże do spełnienia aktu samobójstwa globowego. Dzięki zdobyczom techniki, ludzkość będzie mogła kiedyś osiągnąć swój cel, a mianowicie wysadzić w powietrze całą ziemię, wraz ze wszystkiemi istotami żyjącemi.

Socjalizm utopijny stworzył szereg mistycznych koncepcyj historjozofji, żadna z nich jednak nie posiada wartości naukowej. Jedynie Karol Marks, twórca materjalizmu dziejowego, próbował wyjaśnić pozytywnie dzieje, sprowadzając wszelki postęp do dziedziny życia materjalnego, gospodarczego. Ale system jego, pozbawiony jakiegokolwiek ugruntowania filozoficznego, zakłada dla dziejów kierunek negatywny, wsteczny. Podług niego, celem dziejów jest realizacja wspólnoty dóbr w imię powszechnego dobrobytu materjalnego, fizycznego. Idea ta przekreśla wszelką rzeczywistość transcendentną, wszelkie dążności moralne człowieka — na rzecz czystego bytu zwierzęcego. Każe wytężyć ludzkości wszystkie siły, aby spowodować przejście jej odwrotne, od stanu duchowego do zwierzęcego, czyli **upadek człowieka**.

W ten sposób krążono wokół idei celowości dziejów, będącej koniecznym postulatem rozumu, wieczystego poszukiwacza przyczyn i celów, a może nawet twórcy samych zasad przyczyny i celu („dlaczego?") Nie zdołano jednak ugruntować jej, dając jej rację bytu **w sobie samej**. Nie zadano sobie bowiem pytania: **Dlaczego i jak możliwe są dzieje?**

Historjozofja czekała na swego Kopernika, któryby ją wyzwolił z balastu skomplikowanych, sztucznych systemów — podobnie jak Kopernik uwolnił kosmogonję od ogromnego, skrzypiącego rusztowania kilkudziesięciu sfer niebieskich, odkrywając poprostu, że słońce jest w środku, a system planet krąży wokół niego.

Jerzy Braun.

---

*) Idea powtarzalności okresów pojawia się i dzisiaj. M. in. nawiązuje do niej znany myśliciel rosyjski Bierdiajew w swej koncepcji nowego średniowiecza. Zdaniem jego ludzkość przeżywa obecnie nawrót ku nastrojom religijnym i hierarchicznemu (korporacyjno - stanowemu) systemowi społecznemu, które cechowały średniowiecze, oczywiście z tem zastrzeżeniem, że te powtarzające się formy będą wzbogacone o treść nową.

TADEUSZ KUDLIŃSKI

Wygnańcy Ewy

(Fragmenty z powieści)

Podając tu trzy wyjątki z mej powieści, muszę zastrzec, że nie dają one bynajmniej obrazu całości, skomponowanej z wielkiej ilości różnorodnych elementów. Wybrałem postać Świerszcza — gdyż jest to motyw przewodni, jakkolwiek w całości gubi się w silnych kontrastach kompozycyjnych.

Powieść ma jest—o życiu. Sięga wszędzie. Ludzie, jak Świerszcz — żyją rzadko. Dodam, że między drugim a trzecim fragmentem wykrojono dużo akcji.

* * *

I.

IGNACY ŚWIERSZCZ zaciął się w tym sporze z Panem Bogiem. Tydzień już przeszło trwa ta głodówka nieustępliwa. Dzień każdy jest długi jak droga od ziemi do nieba, jak czekanie na coś co niema przyjść. A mimo to czekanie jest nieustępliwe, uparte. Choć Świerszcz z dniem każdym coraz mniej wierzy, by znak był mu dany — jednak trwa już twardo w tem pustem czekaniu długich dni i długich nocy, w czasie których nic mu się nie śni.

Po kilku dniach osłabł z głodu i nie może już wychodzić pod kościół. Wrócił więc do swej rudery nad rzeką, gdzie pierwsze dni po wypadku przepędził. Leży tu bez ruchu, do umrzyka albo nieboszczyka podobny z wychudzenia wielkiego. Oczy wpadły głęboko, twarz zarośnięta, biała i koścista. Nic — tylko skóra i kości.

Nie obawia się Świerszcz pokus. Spokojny jest bardzo i wie, że dotrzyma i przetrzyma. Jest mu niemal dobrze w tym bezruchu wyczekiwania. Jakby spokój, odpoczynek. Sen na jawie.

Głodu nie odczuwa zupełnie, ani potrzeb ciała żadnych. Z ponurym spokojem spodziewa się niespełnienia swych żądań i — śmierci.

Nie mógł odnaleść się na tym zagubionym świecie. Takim go matka urodziła, z grzechem pierworodnym, który widać mimo chrztu świętego ciążył. A odkupienia z niego nie było. Nie można było znaleść. Więc poco?

W tej spokojnej goryczy wyczekuje Świerszcz śmierci.

Niespodziewanie, nocy jednej śni mu się Chrystus. Chrystus bolesny. W cierniowej koronie, ze strużkami krwi na białem czole, w szkarłatnym płaszczu. Opuszczone ręce trzymają w złączonych dłoniach trzcinę. Obraz przeobraża się: Chrystus już bez korony cierniowej. Czarne włosy długiemi pasmami zasłaniają twarz i mieszają się ze strugami krwi, płynącemi z czoła, z nosa. Usta rozchylone w męce. Szare powieki przysłaniają oczy w półcieniu oczodołów.

Unosi powieki. Gasnącym wzrokiem patrzy na Świerszcza. Znów powieki przymknął. Bije serce, bije serce. Czy Chrystus skonał? Czy skonał? Bije serce. Nie, patrzy jeszcze. Bije serce, rwie się z bólu, szarpie. Świerszcz jęczy cicho. Za co? Za kogo, Odkupicielu? — Szlocha z żałości okrutnej, bezbrzeżnej.

Teraz nic się nie dzieje a jednak, jednak... Świerszcz czuje w przeraźliwym skurczu męki nadludzkiej, że Chrystus **zamienia z nim serce.** Czuje już to bolesne, ledwo kołatające, gorące, czerwone serce w swej piersi. Ból jest tak wielki — że Świerszcz budzi się.

Nie może znaleść opamiętania. Izba jego — jak zwyczajnie, nic. W piersi serce przebite, bolące — o jak okropnie. Tchu brak. Po chwili — radość przepływa gorącym strumieniem i bije mocno z falami skurczów bolesnych.

Dotyka ostrożnie piersi. Czy prawda, czy prawda? Zimna myśl, natrętna myśl: sen. Tylko sen. Złuda. Serce boli — no, boli. W ostatnich dniach bolało często.

Westchnienie. Ból przemija. Przemija i rozpływa się postanowienie. Kusił Boga. Groził. A zresztą, cóż się wie? Nic.

Świerszcz przerywa głodówkę i wraca do dawnego życia. We dnie stoi pod kościołem, noce przesypia w „pałacu zimowym".

W nocy rewizja. Policjanci w drzwiach. Głosy. Ajenci chodzą po długiej izbie. Chodzą, pytają. Kulawy Ignac, którego tu zwą kulawy Ignac? Nazwisko jak? Prawdziwe nazwisko. Tak. Aha. Notowany już. To ty jesteś? Świerszcz Ignacy. Włóczęga. Notowany za przemówienia podburzające. No — Ignac — mów, śpiewaj, jak to było, ha?

Czarny Józek i Kapral. Spali tu. Mówili? Co mówili. Wszystko, jak na spowiedzi. Prędko, niema czasu. Gadaj.

— Dajcie mi spokój — mówi ponuro Świerszcz — nic nie wiem.

— No, no. Każdy tak: ja nic. Prosimy pięknie, mów.

— Znam ich, pamiętam. Ale co mówili — nic.

Ajent krzyczy i wymyśla: Kanaljo ty, żebraku. Władza, rozumiesz? Sprawiedliwość!

— Sprawiedliwość — mruczy Świerszcz szyderczo — sprawiedliwość. Antychryst rządzi światem. Będziemy się smażyć w piekle. Wszyscy, niedługo. Wszyscy. Za tę złość, co rządzi światem. Wyschną rzeki, popęka ziemia i zgaśnie słońce. Wstaną umarłe. Krew popłynie strumieniami. Płacz i zgrzytanie zębów. Powiadam....

Wszyscy się śmieją chórem.

— Warjata nie udawaj. Pewnieś palce maczał w tem.

Świerszcz widzi naraz jasno: brylant świecący, ogromny brylant w filarze pod mostem. Czarny Józef i Kapral — widzi wyraźnie — sklep z lustrzaną szybą. Dym, okropny dym. Brzęk szyby i tupot ucieczki.

Zrywa się. Krzyczy: widzę — widzę —

— Co widzisz?

— Czekajcie — nie róbcie —

Świerszcz biegnie do wyjścia. Ciężko opadają nań ręce policjantów. Wyrywa się. Trzymają mocno. Gdzieżby — słaby jest.

— Puśćcie — dyszy.

Agent bierze go za łachy na piersi.

— Ty Świerszcz — uważaj, kuternogo, komedji nie graj. My tu oko na ciebie — będziemy mieć. Nie daj Boże. Jak się coś przytrafi. Nie daj Boże mówię. Zgnijesz w kryminale. Módl się, żeby cię zamknęli w szpitalu warjatów, bo inaczej zgnijesz w kryminale. Ja ci to mówię.

Zabrali ich kilku potem na komisarjat. Badali jeszcze. Potem wypuścili. Świerszcz jest odurzony tem, że widział tak jasno. Jest pewny, że tak było naprawdę.

I co to wszystko? Do czego zmierza? Pomylony jest ten świat. Najeżony, tak, że rozbija się ciągle człowiek i tyle.

Świerszcz słyszy wyraźny głos, który w nim mówi:

— Niema tu co robić. Chciałeś, starałeś się. Modliłeś się Bogu szczerze, ofiary ciężkie czyniłeś i nic. Widać wymazał cię z pamięci, a może nie umie sobie poradzić. Świat jest duży a on stary. Może niedołężny trochę. Gdzieżby mógł pamiętać o wszystkiem? O tobie? Jesteś prosty i nieuczony człowiek. On musi myśleć o tych wielkich. Bogatych, uczonych. Cóż ty? Jesteś mały człowiek. Musisz zginąć. Świat nie jest dla biednych stworzony. Świat. W śmierci tylko, — jest równość. W śmierci wszyscy się równają. Wszyscy są wtedy równi. Bogactw nie bierze się ze sobą. Spróbuj, zrób koniec. Pokażesz, że się nie boisz. Cóż, głodzić się, prosić? Uczyń śmierć szybką, pewną. Zejdź ze świata. Tylko prędko.

Świerszcz słucha i słucha.

Jest przekonany. Spokojnie idzie. Z ulgą że się to skończy. Że odpocznie, zamknie oczy i nic, nic. Nie będzie myślał, nie będzie chciał, nie będzie czuł. Nic. Idzie za miasto.

Przechodzi przez druty. Milczący tor, polerowanych, srebrnych szyn biegnie hen przed siebie. Układa się Świerszcz na szynach pomału, dokładnie. Czuje chłód żelaza na gardle. Żeby było prędko i nagle. Łomot i już po wszystkiem. Zamyka oczy. Jest mu dobrze.

Leży i czeka. Ostatnie czekanie.

Dłuży się. Przykłada ucho do szyny. Słucha, — nic.

Słońce grzeje w plecy, wiatr mierzwi mu włosy na odkrytej głowie. Leży Świerszcz. Westchnął i otwarł powieki. Kamienie zbliska widzi żółte, rude, spalone od gorącego tchu pośpiesznych parowozów. Trawka samotna strzeliła zielonym promykiem z pod sędziwego progu kolejowego, szarego, pomarszczonego od starości.

Mrówka brunatna wspina się przez kamienie żwawo, niosąc coś ciężkiego. Okruch gliny. Ciężar ogromny. Idzie, biega, zawraca, szuka drogi. Trudzi się, jak każde stworzenie na tym świecie.

Niespodzianie Świerszcz myśli: tylko człowiek pozbawia się sam życia — ...I potem nie wie dlaczego, wstaje z tych szyn i kusztyka drogą do miasta.

Boli go serce.

Widzi jasno, że djabeł go kusił.

II.

PO OWEM USIŁOWANEM samobójstwie wracał Ignacy Świerszcz żwawo do miasta. Rzecz dziwna, przełom nastąpił tak niespodziewanie i tak właściwie bez powodu. Cóż, że ujrzał tę mrówkę, tę trawkę. — Nie można z tem wiązać stanów wewnętrznych. Faktem jest jednak, że widok tej mrówki natchnął Świerszcza raźnością. Poczuł się naraz mocny i jakby zasłona opadła. Spojrzał ze zdziwieniem na niepokoje swe i bunty. Po cóż to wszystko? Wszystko było jasne! Właściwie teraz wstydził się tych wystąpień. Zadawał sobie ból i rany z zuchwałości wobec Boga, żądał a nie prosił, wreszcie groził i wymuszał — miast w pokorze w proch upaść i modlić się. Zrozumiał swój brak pokory — a zarazem, że ona właśnie była najważniejsza, stokroć ważniejsza niż wszystko inne. W tem umocnieniu niespodziewanem zyskał radość, której dawno nie doświadczył. Nie była to radość — ludzka, zwyczajna. Nie chciało mu się gwizdać lub śpiewać z uciechy — lecz pogrążył się w radosnej ciszy wewnętrznej, w błogości spokojnej.

Dotarł teraz do zrozumienia, że istotą dobra jest życie w bezgrzechu. Dotąd bowiem myślał, że wszystkie uciechy życiowe tylko z grzechu pochodzą i bez grzechu istnieć nie mogą. Radość była zaspokojeniem popędów życiowych, a więc głodu, pragnienia, miłości. Cała radość wynikała ze słońca, z przyjemności cielesnych, grzesznych, jak choćby z oglądania ładnych kobiet. Wszystko więc łączyło się z grzechem. Teraz czuł w sobie radość wielką, przemożną, wesele szerokie i dobre — a nie łączyło ono się ze światem, lecz było w nim samym. I to go radowało.

Szedł sobie teraz raźno do miasta i bez obawy czuł wszędzie wokół wyraźnie obecność Boga. Mówił, modlił się. Słyszał głos, który nie rozbrzmiewał w powietrzu, nie wymawiał słów pojmowanych słuchem — albo umysłem. Jednakże słyszał te słowa daleko wyraźniej w głębi swego jestestwa — niż gdyby pochodziły od głosu jakowegoś nazewnątrz; nie można określić tego głosu (jeżeli można nazwać głosem to, co nie posiada dźwięku) —: głos ten jednak wymawiał słowa i ył je w mózgu Świerszcza.

Słucha więc Świerszcz tego głosu pilnie i z gotowością wielką.

„Umiłowałem sobie w tobie. Idź i prostuj ścieżki. Czyń w mojem imieniu. Kto ciebie słucha — mnie słucha, kto za tobą pójdzie — za mną idzie. Za syna mego i krzyż, za ducha mego i światło, dla królestwa mego i zbawienia — idź!"

— Amen, amen — powtarza Ignacy przymykając oczy. — Idę Panie, jako żądasz. Idę, jak żołnierz posłuszny — pod Twym sztandarem.

Zapomina Świerszcz, że kuleje. Idzie twardym krokiem, jak żołnierz na paradzie, a uszy ma pełne dźwięków, a oczy ma pełne blasków i łez.

Pod figurą zatrzymuje się. Klęka i w pokorze największej, w radości przenikającej, wznosi się na jakieś szczyty, nie widząc świata dookolnego.

Zapadał wieczór, o czem Świerszcz nie wiedział. Nie wiedział i nie widział niczego z otoczenia. Tonął w jasności. Zatracił się zupełnie w niepamięci i nie czuł nawet bicia swego serca. Teraz jasność przeistoczyła się w niewysłowiony zachwyt. W tem cichem rozmodleniu, obdarzony nadmiarem światłości począł naraz przenikać i rozumieć rzeczy boskie i ostateczne tajemnice, nie dające się tłumaczyć na język ludzki, ani objąć rozumem.

Gdy zbudził się — nalany był spokojem po brzegi. Nie umiałby powtórzyć nic z tego, co się działo. Nie silił się nawet. Czuł tak wielką pewność zetknięcia się z Bogiem i świętość obcowania, że nie chciał rozmyślać nad tem. Wiedział napewno.

Gdy klęcząc, rozejrzał się teraz, po ciemnem niebie, ujrzał różową światłość, jakby brzasku na widnokręgu. Myślał, że zachwyt ogarnia go powtórnie, więc przymknął powieki i czekał. Gdy rozwarł oczy ujrzał, że blask ten pociemniał i począł odrywać się od horyzontu, idąc wolno ognistą łuną po sklepie niebieskim. Wreszcie stanąwszy na wierzchołku nieba, jął gęstnieć wzdłuż prostopadłych osi. Blask rósł; aż wreszcie ogniem wyraźnym narysowany, ukazał się olbrzymi krzyż na niebie, w czerwonej poświacie. Czerwieńsze były te miejsca, na których spoczywały ręce i nogi Zbawiciela.

Powstał Świerszcz.

Wpatrzony w niebieskie znaki, widniejące nad miastem — szedł dalej.

— Idę Panie za Twym znakiem. Na wszystkom gotów.

Gdy wszedł w ulice miasta, tłumy ludzi stojąc z zadartemi głowami, obserwowały zjawisko na niebie z uczuciem lęku. Lęk zwiększył się jeszcze, gdy rozległ się w ciemnych ulicach mocny głos żebraka, zwanego „Kulawym Ignacem":

— Bracia! Krzyż na niebie! Na kolana — na kolana! Znak męki Pańskiej. Antychryst jest już wśród nas — kajajcie się, bo gniew jest bliski. Na kolana. W ostatnich naszych godzinach — módlmy się. Ratujmy nasze dusze —

Ukląkł. Począł się rozruch w tłumie. Bliżej stojący poklękali. Kobiety poczęły płakać.

Jął Świerszcz odmawiać pierwsze słowa modlitwy Pańskiej. Odpowiadały mu pojedyńcze głosy, potem ozwał się chór, liczny a ponury.

Policjant dyżurny alarmował gwizdkiem.

Poczęto rozpraszać tłum.

Szedł Świerszcz — czarny żebrak ulicami i powtarzał — Antychryst między nami. Kajajcie się za grzechy wasze — gniew boski zawisł nad nami.

Ludzie żegnali się odruchowo, inni patrzyli ciekawie, potem wzruszali ramionami i szli dalej.

Po krótkim czasie zgromadziła się około Świerszcza grupa ludzi — stale mu towarzysząca. Nauczał wśród nich o niesprawiedliwościach i grzechach świata tego. Gromadzili się oni biedacy w odludnych miejscach, idąc wszędzie za „czarnym prorokiem", obnosząc za nim swą nędzę — bo byli to przeważnie bezrobotni i bezdomni. Nie rozumieli go dobrze. Szli za nim, bo mówił o krzywdzie. Spodziewali się, że da im pracę lub chleb nawet, gdyż mówił o sprawiedliwości, o równości i braterstwie. Słuchali kazań jego i czcili Chrystusa, pamiętając, że był tak prześladowany jak oni. Nie mieli w sercach łagodności. Najbliżsi „czarnego proroka" — ujęci jego śmiałością, tworzyli już straż, bojówkę, uzbrojoną w grube lagi i nawet w browningi. Gdy przechodzili ulicami, był to już tłum, sfanatyzowany i podniecony, idący narazie ślepo za czarnym prorokiem.

Podczas takiego zebrania, otoczyła ich policja. Powstał rozruch.

— Ręce do góry — strzelać — nie dać się — bić — tylko razem — rozejść się — rozejść się! Już policjanci werżnęli się w tłum i pruli go na drobne gromadki. Huknął strzał. Łomotnęła kolba. Płacz i przekleństwa.

Świerszcz jest znowu w areszcie.

Przesłuchują go i badają. W dzisiejszych czasach trzeba takie zaburzenia w zarodku tłumić. Odpowiada Świerszcz na pytania. Wyzbył się zuchwałości. A ponieważ widzi, że ci ludzie nie rozumieją go zupełnie — tłumaczy i wykłada.

Śmieją się. Sprytny z niego chłopak. Komunistyczne bandy organizuje. Stawia opór policji, a potem krzyż na niebie, Antychryst i już. Nic, nic bratku. Tak łatwo nie pójdzie. Gadaj no — o czemś to mówił wtedy a wtedy, tam a tam. A nie kłam widzisz, bo to nieprawda. Ten słyszał, tamten widział — no co? Nie mówiłeś, nie podburzałeś?

A z „kapralem" i „czarnym Józkiem" — jak to było? Możeś i w tym napadzie ręce maczał — co? Gadaj, duszko.

Świerszcz przekonuje, (nie żeby siebie bronić, ale dla słuszności), bo to nieprawda.

— Bóg mnie powołał. Puśćcie mnie. Czas jest bliski. Muszę do ludzi, do braci. Wypełnić. Puśćcie, dobrzy ludzie.

Zaczął tak od rzeczy gadać, że go i wkońcu wypuścili.

— Warjat i tyle: ale pamiętaj drabie, nie szwędaj się za wiele, bo jak tu jeszcze raz zawitasz to już stąd nie wyjdziesz. Chyba wyjedziesz — wiesz — wysoko. Pamiętaj — za wiele już o tobie tu na policji mówi się. A to nie dobrze. Za dobrze cię znają. Więc cicho siedź.

Dziękuję — mówi Świerszcz — dziękuję, bracia . Bóg z wami. Wszyscyśmy grzeszni. Módlcie się. Antychryst idzie. Czas się wypełnia.

III.

GDY ŚWIERSZCZA zaaresztowano w parku, wiedział, że misja jego już skończona. Zanim otrzymał pchnięcie bagnetem, poznał w jednym ułamku sekundy, że Bóg powierzył mu zadanie wstrząśnięcia sumieniami ludzkiemi, ale nie czas jeszcze na gniew Pański. Zdołał jeszcze w pokorze najgłębszej podziękować Bogu za to oświecenie i za to, że miał jeszcze cierpieć, poczem zatoczył się od uderzenia i upadł na ziemię.

Zwolenników jego unieszkodliwiono szybko.

Z powodu rany odstawiono go do więziennego szpitala, a towarzyszy odosobniono, by przerwać działanie czarnego żebraka na tych ludzi.

Rana nie była ciężka i dosyć nawet płytka, jednak lekarz opatrujący Świerszcza znalazł inną, a o wiele głębszą ranę, w boku, dochodzącą niemal do mięśnia sercowego.

Przypuszczano, że to pchnięcie bagnetem. Również dłonie i stopy Świerszcza nosiły kłute rany. Z tym pacjentem rozpoczęły się wyjątkowe kłopoty dla lekarza szpitalnego. Nie pomagały żadne badania, krew ciekła nieustannie i różowo barwiła opatrunki, które ciągle zmieniano. Podobnego krwotoku nie znała medycyna.

Pobieżne obliczenie dokonane po paru dniach okazało, że pacjent utracił już więcej niż połowę krwi, którą przypuszczalnie posiadał w stosunku 1/13 części wagi ciała. Powinien był więc nastąpić zgon, tem więcej, że „czarny Ignac" nie przyjmował żadnych pokarmów ani napoi.

Ponieważ równocześnie temperatura była bardzo wysoka, a tętno silne — lekarz począł prowadzić osobny dzienniczek tej choroby, przypuszczając, że ma do czynienia z nieznanym wypadkiem histerji. Wystąpiło też zupełne znieczulenie skóry, błon śluzowych i jelit.

Wkrótce jednak krwawienie ustąpiło, a rany powlokły się cienką błonką.

Pacjent wstrzymywał się nadal od pokarmów, przyczem ani tej głodówki, ani upływu krwi nie było na nim znać. Właściwie winien był lekarz zwolnić go ze szpitala. Jednak z ciekawości medycznej chciał jeszcze obserwować ten wypadek.

— Dobrze pan czyni — mówił łagodnie Świerszcz — gdyż w więzieniu nie wiedzieliby, co począć ze mną, gdy krew zacznie znów biegnąć.

— Pan wie to, że krwotok wróci?

— ....

— Kiedy?

— W piątek.

— Dlaczego w piątek? — pytał lekarz, notując skwapliwie odpowiedzi.

— To dzień Męki Pańskiej.

Lekarz nie zrozumiał zupełnie tej odpowiedzi, jednak zapisał ją, jak zapisuje się niezrozumiałą odpowiedź warjata.

W dniu tym siedział więc przy chorym, podejrzewając, czy nie zechce on rozdrapywać ran. Rozmawiali ze sobą spokojnie. Nagle Świerszcz obrócił oczy w słup. Począł jęczeć.

— Nie męcz mnie Panie... już nie mogę,... o — o co za męka, co za ból!

Równocześnie dwie czarno - czerwone łzy wystąpiły z oczu, a różowy pot kropelkami osiadł na czole.

Rozpoczął się krwotok, więc bandażowano szybko.

Lekarz spędził noc przy tym dziwnym pacjencie. Gdy zgaszono światło, wydało mu się, że czuje słodki zapach czeremchy, czy jaśminu, wreszcie ujrzał prawie wyraźnie, że z ran chorego poczęły wydzielać się blade promienie, jakby chmurka światła. Miało to wszelkie pozory fosforencji (jak u wiciowców lub też brylantów nasyconych światłem). To poczytał lekarz za oszustwo. Teraz dopiero przyszło mu do głowy, że ma może do czynienia z oszustem. Dlatego po cichu wyszedł ze sali, by powrócić z aparatem fotograficznym. Zjawisko zostało kilkakrotnie utrwalone na kliszy.

Klisze wywołane bezpośrednio potem, wykazały jednakowoż to samo zjawisko świetlane.

Nadzwyczajne — mówił lekarz — ciekawym, co on mi jutro urządzi.

Na drugi dzień krwotok ustał „sam ze siebie". Świerszcz rozejrzał się po sali.

Przypomniał się Gielon, że niby razem sypiali.

Świerszcz kiwał smutnie głową. — Spotkałem Twoją dziewczynę. Nie usłuchała mnie. Wszyscy mnie opuścili. Wiem. Oto przychodzi godzina i teraz przyszła: abyście się każdy w swoją stronę rozpierzchnęli, a mnie samego zostawili: ale nie jestem sam, bo Pan mój jest ze mną. To wam mówię: Chrystus zwycięży świat.

Poczem wpadł w trans i począł mówić nieswoim głosem:

„Kto szkodzi, niech jeszcze szkodzi, a kto jest w plugastwie, niech jeszcze splugawieje; a kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion; a święty niech jeszcze będzie poświęcon.

Oto przychodzę rychło a zapłata moja ze mną jest, abym oddał każdemu według uczynków jego. Jam jest Alfa i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec.

Zaiste przyjdę rychło: Amen. Przyjdź Panie Jezu".

Podniosły się gniewne okrzyki na sali i nawet śmiechy. Żeby głowy nie zawracać. Dość cierpienia jest własnego, nie żeby jeszcze słuchać cudzych gorzkich żalów.

Ocknął się Świerszcz. Pociemniała mu twarz, a oczy błyszczały ponuro. Uniósł rękę i groźnym głosem mówił jeszcze:

„Śmierć i piekło dla was, bezbożnicy. Nie słów wam trzeba świętych, nie cudów, lecz rózgi Bożego gniewu, wśród błyskawic i grzmotów. Trzeba by wam twarze zbielały, jak nieboszczykom od nagłego przestrachu, od trąby sądu ostatecznego! Od rozwartych grobów i od słońca krwi, idącego z zachodu na wschód".

Poczem wyciągnąwszy ręce ku powale, wykrzyknął w gniewie i uniesieniu naglem:

„Antychrysta — ześlij Panie — i skończ, zniszcz tę skorupę! Amen, Amen!".

Potem zapadł w długie omdlenie, w którem zjawy musiał mieć cudowne, gdyż uśmiechał się radośnie. Z urywanych słów można było się domyśleć, że widzi dziecięctwo Chrystusa, — niewinne chłopię wśród sielskich obrazów.

Na drugi dzień sala ignorowała zupełnie Świerszcza. Jeden tylko młody więzień, cierpiący na gruźlicę kości, obnoszący rozdęty łokieć, z którego gumowemi rurkami wyciekała ropa, zbliżył się do jego łóżka.

— Jesteś Bożym człowiekiem — rzekł krótko. — Jeślisz chcesz, uzdrowisz mnie. Uczyń to, — dla mej matki.

I odszedł.

Modlił się wzruszony Świerszcz tej nocy gorąco. Ofiarowywał swoje ciało wzamian za tego młodego, który był potrzebny matce, światu. „Uczyń to Panie, dotknij mnie cierpieniem, niech się wypełni gorycz do ostatka. A uratuj młode serce. W pokorze proszę Panie. Nie jestem godzien. Wysłuchaj przez Syna Twego i Matki Jego serce bolesne".

Modlił się tak, czuwając noc całą i już nad ranem poczuł, z pomięszanem uczuciem strachu i radości, że mu puchnie łokieć. Podczas porannej wizyty, poczęła się sączyć ropa z łokcia. Lekarz skonstatował zdumiony gruźlicę.

Owemu młodemu więźniowi rzekł Świerszcz: „Raduj się. Wyzdrowiejesz".

Te dziwne zdarzenia poczęły się mnożyć. Lekarz był w obawie o salę, bo zapanowała teraz surowa pobożność. Śpiewano godzinki i inne pobożne pieśni. Co wieczór ponuro dźwięczał w szpitalnej sali refren:

Wygnańcy Ewy — do ciebie wołamy
Zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy...

Sytuacja stawała się niebezpieczna, gdyż lekarz obawiał się zbiorowego obłędu religijnego. Bał się trochę, gdy wchodził do tej sali. Bał się także i o siebie, gdyż ta apokaliptyczna atmosfera ogarniała zwolna i jego. Przyłapał się ze wstydem, że wieczór przed snem, począł odmawiać modlitwę.

Na szczęście skończyło się to samo ze siebie.

Nocy pewnej piątkowej Świerszcz cierpiał szczególnie mocno. Wszyscy chorzy klęczeli wokół jego łóżka, a Siostra Miłosierdzia ocierała co chwilę jego twarz, zroszoną krwawym potem. Świerszcz cierpiał okropnie. Jęczał: Panie odpuść, Panie zwolnij mnie, Matko Najświętsza wstaw się za mną. Już nie wytrzymam. Jakże ciężkie drzewo krzyża —

Krwotok był tym razem szczególnie silny i z rany w boku płynęła nieustannie krew przez bandaże, przesiąkając na siennik i kapiąc na podłogę.

Wreszcie zdało się ludziom klęczącym wokół, jakby jasna chmura opadła na Świerszcza. Odetchnął on głęboko z całej piersi. Uśmiech ulgi opłynął jego twarz, podobną teraz do oblicza umęczonego Chrystusa. Strugi krwi znaczyły się od oczu i kątów ust.

Siostra otarła twarz. Krwotok ustał. Wtedy Świerszcz cichym, ale mocnym głosem zaśpiewał:

— Zacznijcie wargi moje chwalić Pannę Świętą —

Podchwycił chór półgłosem. Gdy prześpiewali — zrozumieli, że Świerszcz umiera. Poczęto odmawiać litanję za konających.

Nic widział ich już i nie słyszał, choć oczy miał otwarte. Rozpromienioną twarz obrócił ku górze i wyrzekł cicho, a wyraźnie:

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — Amen. Wypełniło się. Idę Panie. W Twoje ręce oddaję ducha mego.

I rzeczywiście skonał. Gdy lekarz konstatował skon, już ciało pokryło się trupią żółtością, a tylko tam gdzie serce — ujrzał ze zdumieniem dużą czerwoną plamę, której nie można było zmyć nawet eterem.

Sekcja dokonana na trupie zagadkowego chorego wykazała dziwne zmiany. Wszystkie prawie organy niższego rzędu były w zaniku, natomiast serce znaleziono tak potwornie rozszerzone, że wypchnęło jedno żebro i stworzyło sztuczne wydrążenie, w klatce piersiowej.

Stosunek wzajemny nauki i filozofji

III. (2) Źródła pojęć naukowych w poglądzie życiowym

Dalcko trudniej jest wykazać, że pojęcia nauk ścisłych tkwią korzeniami swemi w poglądzie życiowym, niż to miało miejsce z pojęciami filozoficznemi*). Szczególniej dzisiejsza „idealistyczna" fizyka, która wyeliminowała w granicy pojęcie materji w zwykłem, nie dającem się już zdefinjować znaczeniu poglądu życiowego, (pojęcie „materji grubej", jakbym ją nazwał) i która zamiast opisywanej dawniej rzeczywistości, podstawia za nią system formuł matematycznych w których figurują wyrażenia, nie odpowiadające żadnej prawie materjalnie wyobrażalnej konkretności (materja „fajna"), zdaje się być nieskończenie daleko w swym obrazie świata od sfery jakości, z których zbudowana jest nasza rzeczywistość wewnętrzna i graniczna (cielesna) i zewnętrzna (rzeczywistość świata). W każdym razie jednak, jakiekolwiek formy przybierze znaczenie ogólne pojęcia „ostatecznych elementów świata według poglądu fizycznego", będą to zawsze jakieś rozciągłości w ruchu — od tej koncepcji żadna chyba fizyka się nie uwolni, mimo jaknajdalej idącej idealizacji swych pojęć. Mimo jednak pozornej dalekości poglądu życiowego od fizycznego, wszystkie pojęcia tego ostatniego okażą się pochodnemi od pierwszego. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że psychologiści udowodnili, iż cały pogląd fizyczny da się wyrazić w terminach jakości, czyli, że jest do poglądu psychologistycznego sprowadzalny. Wszystko co się dzieje w nas i w świecie zewnętrznym jest tylko i jedynie następstwem kompleksów jakościowych. To, co nazywamy przedmiotami materjalnemi i naszem ciałem możemy określić jako prawidłowe, t. zn. pod pewnemi warunkami powtarzające się związki jakości. Widzę przedmiot, t. zn. mam w polu widzenia szereg plam barwnych, czyli kompleks pewnych jakości i wiem, na podstawie poprzednich doświadczeń, że pod pewnemi warunkami doznam wrażenia innych plam barwnych, lub wrażeń dotykowych. Te doświadczenia poprzednie i warunki mającej zajść zmiany, są także tylko następstwami jakości w mojem trwaniu, jeśli nie aktualnemi, to możliwemi, które aktualnie istnieją w postaci kompleksów jakości byłych (wspomnień), mogących również tworzyć wyobrażenia, tj. kompleksy fantastyczne, nie odpowiadające żadnym naprawdę byłym przeżyciom. Naprzykład: w sposób dla mnie niewidoczny ktoś lub coś poruszyło przedmiot (np. ktoś lub coś pociągnęło niewidzialną nitkę, uwiązaną do tego przedmiotu) — nastąpi zmiana plam barwnych; ostatecznie mógłbym widzieć przyczynę zmiany i wtedy warunek jej byłby aktualnem następstwem jakości: widziałbym znowu inny kompleks jakości, w związku ze zmianą którego zmieniłby się pierwszy, bo ktoś lub coś pociągającego nitkę byłby też zmiennym kompleksem w mojem trwaniu. Taksamo, aby doznać następstw jakości dotykowych od przedmiotu muszę doń podejść i wziąć go w rękę. Podejście i wzięcie w rękę będzie też następstwem kompleksów jakościowych w mojem trwaniu; będą to następstwa innych czuć dotykowych — dotknięcia nóg do podłogi, następstwa czuć muskularnych i wewnętrznych. Oczekiwania takich następstw będą również sprowadzalne do następstw kompleksów jakości byłych, czyli wspomnień i kompleksów jakości fantastycznych, czyli jakości byłych ułożonych w kompleksy nie odpowiadające żadnym kompleksom, które aktualnie kiedyś były w naszem trwaniu i do czuć organów wewnętrznych (dotyku wewnętrznego, w którym dani jesteśmy, narówni ze wszystkiemi żywemi stworami z pewnością, sami sobie w najistotniejszy, najprymitywniejszy sposób), do których też, w kombinacji z innemi jakościami i wspomnieniami, są sprowadzalne i nasze, najbardziej nawet skomplikowane, uczucia.

To co nazywamy przedmiotami jest, w tej psychologistycznej koncepcji, niczem innem, jak pewnem prawem prawidłowości występowania w naszem trwaniu kompleksów jakości. Oczywiście w życiu nie widzimy jakości jako takich, tylko na podstawie wspomnień i oczekiwań, które mogą być w tle zmięszanem i jako takie nie występować w trwaniu, widzimy poprostu przedmioty — one są treścią naszych przeżyć niemal bezpośrednio, na tle szybkości procesów skojarzeniowych, a nawet w pewnych wypadkach (czuć dotykowych) mogą być faktycznie bezpośrednio jako takie dane, o czem później oddzielnie. Chodzi o to, że są one rozkładalne w dalszej analizie na jakości, które są już elementami rzeczywistości prostemi nierozkładalnemi.

Do koncepcji psychologistycznej dodać trzeba tylko twierdzenie, że jedność osobowości jest dana bezpośrednio, na równi z jakościami i że jest podstawą jedności wszystkich innych kompleksów jakości, a następnie twierdzenie, że takich osobowości istnieje i istnieć musi wielość nieograniczona i, że z nich i tylko z nich rzeczywiście składa się Istnienie i że rzeczywistość Istnień Poszczególnych, czyli stworów żywych, jest przez jakości danego np. Istnienia Poszczególnego przestrzennie wyznaczona — abyśmy mieli psychologizm poprawiony, który będzie według mnie stanowił część systemu Prawdy Absolutnej o Istnieniu.

Ponieważ wszelkie procesy myślowe dają się też sprowadzić do następstw jakości w naszych trwaniach, na podstawie tego, że w szybkiem myśleniu znaki (kompleksy jakości też) fungują jako zastępstwa aktualne dla całych kompleksów znaczeniowych — (to jest wszystkiego tego, co związane zostało asocjacyjnie z danym znakiem przy uczeniu się jego znaczenia, znaczenia tego znaku a nie pojęcia, **które jest właśnie znakiem o pewnem znaczeniu***) — więc ostatecznie wszystko jest sprowadzalne do jednego rodzaju elementów i niema potrzeby przyjmowania odrębnej świadomości „intencjonalnej" dla wytłomaczenia myślenia, co powoduje potem rozszerzenie tej intencjonalności na wszystkie stany świadomości i zamięszanie pojęć, z którego wyjście według mnie jest niemożliwe.

Do krytyki teorji znaczeniowości Husserla powrócę później, zaznaczając tylko, że według mnie kwestja pojęć sprowadza się (mówiąc popularnie) do tego, że pewne żywe stwory nalepiają identyczne znaczki na podobne przedmioty — nie widzę w tem żadnego tajemniczego procesu „ideacji", wymagającego innych pojęć niż te, których dostarcza nam psychologistyczny pojęciowy inwentarz. Po tej koniecznej dygresji powracam do kwestji pochodności pojęć fizycznych od życiowych.

Otóż przedewszystkiem twierdzę, że gdybyśmy założyli ostateczne w granicy sformalizowanie, zlogizowanie i zidealizowanie fizyki, nie możemy ostatecznie obejść się bez pojęcia jakiejś częściowej rozciągłości (atomu, elektronu, paczki falowej, czy też samej fali, albo też „pola", czy też nie wiem jakiej przyszłej koncepcji, do której zmusi nas wprost rozrost matematycznego materjału, lub nieznany dotąd stan faktyczny), podobnie jak w najbardziej sformalizowanej i zlogizowanej geometrji à la Hilbert, ostatecznie musimy się oprzeć o wyobrażenia (Anschaung), o ile nie mamy pozostać w sferze samej matematyki, bez jej przestrzennego zastosowania. To, że za daną wielość czysto matematyczną, której możliwość zawarta jest w danym wzorze, możemy podstawić wielość czysto-przestrzenną, lub nawet fizyczną, t. zn. wielość przestrzenną o pewnych hypotetycznych pseudo - jakościowych właściwościach („sensibilja" Russella implikujące możliwość wzbudzania czuć przy pewnych warunkach, wielość np. elektronów, w przeciwieństwie do absolutnie bezjakościowej, poza samą przestrzennością i jej stosunkami, wielości geometrycznej) polega na tem, że Istnienie jest wielością przestrzenno — czasową i może do pewnego stopnia, przy pojęciowej eliminacji w granicy Istnienia Poszczególnego (stworu żywego), podlegać ilościowej interpretacji, jeśli przyjmiemy jednorodność ostatecznych jej elementów (np. elektronów czy „paczek fal"), co jest pewnem przybliżeniem i czemu (w absolutnem znaczeniu) w naszych wymiarach przeczy: a) istnienie nas samych, posiadających stany psychiczne rozkładalne na kompleksy jakości; posiadających dalej „żywe" ciało, b) istnienie innych stworów żywych i nawet c) pewnych określonych postaci, takich a nie innych, pewnych struktur organicznych, w świecie t. zw. „materji martwej" — jest to problem, którybym nazwał problemem **„takości a nie inności"**, z którego sama fizyka nie jest w stanie zdać adekwatnie sprawy, podobnie zresztą jak z bijologji. Ta luka, wbrew nadziejom pewnych naiwnych i filozoficznie niewykształconych, a przytem realistycznie nastawionych fizyków, nigdy aż po „krańce wieczności" (?) wypełniona nie zostanie. Otóż choćby nie wiem jak wysublimowane i pozornie z wszelkiej jakościowości wyprane rozciągłości częściowe fizyka będą zawsze opierały się o wyobrażenie „twardych i niezmiennych" przedmiotów poglądu życiowego i to nie tylko przedmiotów „zewnętrznych", ale naszego ciała, a nadewszystko jego niezmiennych części. Wzajemne oddziaływania przedmiotów na siebie, ich zderzenia, popychania się i ruchy ich własne i nadane, które to wszystkie zjawiska wyrażalne są w terminach zmian jakości i ich natężeń, prowadzą do ogólnego pojęcia ruchu, nie będącego przeżyciem żadnego Istnienia Poszczególnego, które to pojęcie jest podstawowem dla wyprowadzenia pojęcia przyczynowości wogóle, a następnie pojęcia przyczynowości bezwzględnej, z którem ma kłopot fizyka statystyczna w obecnem stadjum swego rozwoju, będącem według mnie tylko stadjum przejściowem; na stałe indeterminizm nie może być w poglądzie fizycznym cierpianym, tylko jako tymczasowe, nie doskonałe ujęcie pewnych spraw częściowych, może być narazie jedynie, jako „pierwsze przybliżenie", tolerowany; albo też — co jest wysoce nie prawdopodobnem, mimo iż byłby to „dowód" na korzyść mojego „materjalizmu bijologicznego" — że dobraliśmy się do pewnej warstwy takiej sfery małości, która dla istot naszego rzędu wielkości, daje już obraz rzeczywistej indeterminacji (a nie determinacji statystycznej) wśród Istnień Poszczególnych, składających na zasadzie Wielkich Liczb, świat „materji martwej". To jednak zdaje się być nieskończenie mało prawdopodobnem. Jakkolwiek pozornie daleko odbiegałaby fizyka w swej idealizacji (t. zn. matematycznej fikcyjności obrazu) od rzeczywistości, jednak będzie to zawsze pewnego rodzaju „obraz mechaniczny", dopóki choćby cień pojęcia rozciągłości (choćby jako fali nawet) będzie figurował we wzorach, zamaskowany nawet w postaci jakiegoś zupełnie nieprzestrzennego pozornie, matematycznego „wyrażenia". Inaczej nie będziemy mieli do czynienia z fizyką, lecz z czystą matematyką. A zresztą trzeba się zawsze zapytać o jakiej fizyce jest mowa — ponieważ nauka ta, jako zależna od danego punktu rozwoju matematyki (form czystej wielości, w które rzeczywistość możnaby wpakować), stanu faktycznego (odkryć i nowych zjawisk) a także od nastawienia danego uczonego, interpretującego rzeczywistość w kierunku bardziej idealno - matematycznym, czy też realno - rozciągłościowo - ruchowym, ulega, — wbrew złudzeniom laików, widzących tylko względnie niezmienną fasadę gmachu — ciągłym wewnętrznym fluktuacjom: przebudowywaniom i ulepszaniom. I będzie tak dopóty, dopóki fizyka nie osiągnie maksymalnego punktu swego rozwoju dla danego gatunku myślących istot (np. dla nas) i nie zamrze jako twórczość, t. zn. powstawanie zupełnie nowych opisów, we względnej, granicznej jednolitości opisu dostępnego nam, tak pod względem wielkości jak małości, wycinka wszechświata.

Rozciągłości częściowe, jednorodne, do stosunków których fizyka sprowadza dany nam w postaci kompleksów zmiennych jakości stan świata, muszą znajdować się w ruchu. Ten to ruch — dla nas tylko pewien gatunek zmiany jakości wogóle — wyraża w terminach ilościowych zmiany rodzajów i natężeń jakości i różne ich gatunki w związku z wielkością i rodzajem poruszających się rozciągłości. Jakkolwiek pojęcie ruchu sprowadzalne jest do pojęcia zmiany lokalizacji jakości i ruch objektywny daje się przez taką, jedynie faktyczną, zmianę zastąpić, nie możemy nie przyznać mu specjalnego znaczenia dla opisu świata**).

Pojęcie objektywnego ruchu, niezależnego od zmian jakości jakiegokolwiek Istnienia Poszczególnego (indywiduum, stworu żywego), uniezależnia w granicy pogląd fizyczny od pojęcia subjektywności, od jakiegoś „ja" obserwującego, które w granicy zostaje wyeliminowane pojęciowo zupełnie. Wprowadzenie obserwatora w teorji względności nie zmienia tu nic w istocie: obserwator pozostaje raczej mierniczym przyrządem, a nie realnem Istnieniem Poszczególnem, posiadającem stany psychiczne. Do pojęcia rozciągłości w ruchu dołącza się narazie mało wysublimowane, będące jeszcze bardzo blisko poglądu życiowego pojęcie siły jako przyczyny ruchu. Pojęcie siły, narówni z pojęciem oporu jest wyrażalne bez reszty w terminach poglądu psychologistycznego, czyli bezpośrednio danych. Sprowadza się ono do pojęcia zmiany jakości i zmiany natężenia danej jakości (bezpośrednio danego) lub ich kompleksu i to z początku narazie tylko w zastosowaniu do jakości dotyku, bólu lub przyjemności i jakości dotyku wewnętrznego (czuć muskularnych lub organów wewnętrznych). Zaznaczam — aby uniknąć nieporozumień — że mówię o sprowadzalności pojęciowej. Nic, żadna analiza, nie sprowadzi np. uczucia gniewu na przyjaciela, który zrobił świństwo, faktycznie do „łagodnego" „następstwa czuć wewnętrznych w związku z pewnemi obrazami pamięciowemi" (kompleksami jakości byłych) — gniew przeżywany będzie bezpośrednio jakościowo różny od smaku migdała. Ale analizując tę jakość widzimy, że jest ona złożona. O tę złożoność tylko chodzi, w przeciwieństwie np. do prostoty dźwięków, barw itp. W dalszej sublimacji dąży fizyka do tego, aby wyeliminować dualizm „rozciągłość — siła", wzięty wprost z poglądu życiowego i sprowadzić do pojęcia jednej jedynej istności, którą pogląd fizyczny przyjmuje już jako niezdefinjowalną. Ale narazie sama rozciągłość częściowa jest w pewnem znaczeniu pusta — trzeba ją zapełnić zobjektywizowaną we właściwość fizyczną jakością, właściwość, którąby odpowiadała jakości dotyku wewnętrznego i zewnętrznego i z nią drugiej jakości zasadniczej: ciężaru — tą właściwością jest objektywny ciężar, który następnie sublimuje się w pojęcie masy. Dopiero wypełniona masą rozciągłość jest w stanie ilościowo zdać sprawę ze zmian jakości w naszych trwaniach, o ile oczywiście założymy, że może znajdować się w ruchu. Postępując, że tak powiem „w głąb" stworzonej z tych elementów „materji martwej", starając się zgłębić jej budowę w coraz to mniejszych wymiarach, w zależności od nowych faktów, narzucających się nam zzewnątrz, lub też odkrywanych do pewnego stopnia „programowo", na linjach poprzednich świadomych co do kierunku eksperymentów, przenosimy tam dalej model wytworzony w wymiarach większych, zbliżonych do wymiarów naszego świata, oddzielnych stałych przedmiotów życia codziennego.

Dążeniem nauki jest jednolitość opisu. czyli użycie przy tym opisie jak najmniejszej ilości pojęć podstawowych, między sobą niesprowadzalnych. Pojęcia sprzężone: „rozciągłość - siła", w miarę transformacji przy postępowaniu w badaniu w kierunku małości, dążą do tego, by zlać się w granicy w jedność. Oczywiście nie mówimy tu o „rozciągłości czystej" w znaczeniu geometrycznem: musi ona być z początku przynajmniej wypełniona czemś pseudo -jakościowem, t. zn. właściwością, nie będącą przeżyciem bezpośredniem jakiegoś indywiduum. Potem dopiero, kiedy trójca: „rozciągłość-masa-siła" zleje się w jedno pojęcie energji, pojęcie, którem objaśniamy wszystko w sposób jednolity, następuje wyzwolenie zupełne pojęć fizycznych, które uwolnione od związku ze swojemi korzeniami życiowemi, zaczynają wieść życie samotne w świecie czystym, bezjakościowym, wielości matematycznej.

Natura — objęta, jak i nasze przeżywanie wewnętrzne, czasowo - przestrzennością — prowadzi nas na mocy wspólnych z naszem przeżywaniem i myśleniem form (Czasu, Przestrzeni, Wielości Czystej i na wielości wyrosłej następnie logiki, czyli inwentarza form myślowych) do pewnych koniecznych koncepcji, w których tylko i jedynie możemy ją ujmować. Pogląd fizykalny, jakkolwiek z założenia swego— przez eliminację w granicy pojęcia „stworu żywego" — nie mogący dać adekwatnego opisu Istnienia, jest opisem przybliżonym, stworzonym na zasadach statystycznych, czyli na podstawie zasady Wielkich Liczb, która w związku z tem, że Istnienie jest wielością przestrzenno - czasowych Istnień Poszczególnych, urasta do zasadniczych praw jego w pewnych granicach. O te granice tu chodzi, czyli o wyznaczenie poglądowi fizycznemu właściwego jemu miesca w całokształcie naszej wiedzy, w ten sposób, aby nie kolidował ani z naszą wiedzą o stworach żywych, ani z psychologją, ani z filozofją, Polegać to będzie na zrozumieniu jego statystyczności, przybliżoności i zmienności w zależności od danego materjału faktycznego i matematycznego wyposażenia, z konieczną pochodnością jeko pojęć do pojęć poglądu życiowego.

Wykazaniem trzech pierwszych właściwości zajmę się w artykule następnym, sądząc, że ogólnikowo określiłem już czwartą z wymienionych w niniejszym szkicu. Wszystkie problemy, tak niepokojące dziś laików w fizyce i filozofji, którzy dorwawszy się do często zbyt dowolnie w ostatecznych konsekwencjach spopularyzowanej wiedzy fizycznej i astronomicznej, przyczem, dla niektórych bardziej naiwnych, fizykalny pogląd urasta do jedynego poglądu filozoficznego na tle zupełnego niezrozumienia jego istoty, powinny się wyjaśnić w miarę jak jasnem się stanie, czem jest naprawdę fizyka, tj. przybliżonym opisem statystycznym świata, z którego wykluczamy sztucznie stworzenia żywe. Będzie ona wtedy naprawdę sobą, nie uzurpując sobie sfery dla niej bezwzględnie zakazanej i nie wzbudzając niesłusznie pogardy u matafizyków, w związku z wyznaczeniem jej istotntgo miejsca. Ale co innego są głębokie i uczciwe w swej istocie rozważania takiego np. Carnapa i Franka, dążące do usunięcia z filozofji problemów pozornych, a nawet mniej oryginalne (jeśli nie chodzi o „Wielość rzeczywistości" jako taką) i bezładne trochę dywagacje filozoficzno - literackie prof. Leona Chwistka, twórcy ciekawej artystycznie Wielości Rzeczywistości, a co innego dzikie, bezmyślne wrzaski nic nie rozumiejących kretynów, którzy, zasłyszawszy coś niecoś o krytyce filozofji w dawnem znaczeniu (i to widocznie nie z lektury oryginalnych dzieł, tylko z popularytorskich artykułów zagranicznych) — uważają się za wyrocznię w sprawach filozoficznych, rozprzestrzeniając wśród i tak nie wykształconej naszej publiczności nieuctwo i pogardę intelektu.

Czy — jak twierdzi Frank — da się problem poglądu fizykalnego sprowadzić do stosunku: „przeżyć i podporządkowanym im kombinacji symboli (według schematu psychologistycznego), zajmę się w artykułach następnych. Ogólne zarzuty co do psychologizmu stosują się i do tej teorji.

S. I. Witkiewicz.

*) Oczywiście mam tu na myśli fizykę w najszerszem znaczeniu, t. j. obejmującem i chemję, z wykluczeniem nauk przyrodniczych z jednej strony, a logiki, matematyki i geometrji z drugiej.

*) Zaznaczam jeszcze raz, że według mnie nie pojęcia **mają** znaczenia, a znaki i dopiero znak o pewnem znaczeniu (którego to znaczenia pojęcie rozdziela się na pojęcia: kompleksu znaczeniowego prywatnego i odpowiednika) jest pojęciem. Do tego problemu powrócę na innem miejscu.

**) Nie mogę tu z powodu braku miejsca podać mojej psychologistycznej teorji ruchu, jako zjawiska bezpośrednio danego, przyczem występuje jasno sprowadzalność tego pojęcia do pojęcia zmiany lokalizacji. Zawarta będzie ona w mojej pracy głównej pt. „Pojęcia i twierdzenia, implikowane przez pojęcie Istnienia".

Zawiadamiamy P. T. Czytelników, że od dn. 15 b. m. redakcja i administracja została przeniesiona NA UL. DOBRĄ 59, I. P.

Powieść o piatiletce

Borys Pilniak: Wołga wpada do morza Kaspijskiego. Powieść o piatiletce. Przeł. Władysław Broniewski. Wyd. Alfa, Warszawa. Str. 300.

Pilniak uchodzi za jednego z czołowych pisarzy sowieckich. Sądzę, że krytyków niniejszej książki zasugestjonowało nazwisko. Przesadzono w pochwałach i zachwytach. Powieść ta bowiem jest zamierzeniem ambitnem, ale chybionem i to zarówno ideologicznie, jak artystycznie.

Powieść o piatiletce? To chyba zobowiązuje, zwłaszcza pisarza tak wysokiej rangi w państwie proletarjackiem. Cokolwiek by się mówiło i myślało o założeniach teoretycznych tego systemu, impreza, zwana piatiletką, już choćby przez samą rozległość terenu eksperymentalnego, postuluje ujęcie epickie. Pilniak czuł to i koncepcja jego poszła w tym kierunku. Powieść ta **musiała** być eposem (przynajmniej szkicem eposu), albo wcale nie być. I oto rozwarły się nożyce pomiędzy zamiarem, a dokonaniem. Pilniak zabrnął, zakrztusił się tematem, tracił oddech, załamywał i wspinał znowu, jak spłoszony koń ponad swoje własne możliwości twórcze. Wskutek tego książka jest płodem niedonoszonym, czemś sztucznie skleconem, zimnem i nieorganicznem.

Doprawdy trudno to czytać. Pilniak nie odnalazł siebie w eposie, brak mu było spojrzenia z lotu ptaka. To teleskopowe, a zarazem powierzchowne ujęcie rzeczywistości dostępne jest bardzo niewielu pisarzom współczesnym. Trzeba mieć wyobraźnię wybitnie syntetyczną, aby nie skrzywić kręgosłupa kreacji epickiej tego typu, w której idea przenika się z konkretnem, realistycznem życiem, światopoglądy pokoleń i grup społecznych zrastają się, nie tracąc odrębności, a powikłany gąszcz faktów i procesów psychologicznych układać się winien, niby przypadkowo, a bardzo symetrycznie, wzdłuż pewnych, zgóry wyznaczonych osi, jak mrowie żelaznych opiłków wzdłuż konturów magnesu. Tego poczucia syntezy, tego zmysłu konstruktywno - architektonicznego Pilniak zdaje się nie posiadać. W każdym razie nie posiada on go w tym stopniu, w jakim konieczny był do rozbudowy tak ryzykownego przedsięwzięcia artystycznego, jak powieść o piatiletce.

Brak wiązadeł sprawia, że powieść nie pozostawia jednolitego wrażenia, nie osiąga zamierzonego celu. Poszczególne jej etapy i ustępy są jak bryły toczące się każda w swoją stronę. Próżno wysiłek twórczy pcha je ku sobie i montuje w jakąś całość. Same w sobie mają one swój niewątpliwy walor, modelują się nawet oryginalnie i plastycznie, ale niema w ich współistnieniu wyższej celowości, determinującej nieugięcie ogólny kształt dzieła. Pilniak usiłuje nadać im ten związek sztucznie, marginesowo, jakby przez ustawiczne powtarzanie jednych i tych samych motywów, przywodzących na myśl naczelną koncepcję. Stąd te ciągłe, monotonne wtręty: Kołomna, monolit, rzeki o wielkim ciężarze wód, wilki nocne, które osaczają. Powtarzania te mogłyby być dominantą utworu, gdyby on sam posiadał prawdziwą kompozycję. Niestety, zamiast wprowadzać jednolitość, potęgują tylko monotonję.

Dlaczego książka ta jest tak nudna? Bo treść jej nie jest przeżyta przez autora, a forma jest raczej przypadkowa, niż świadomie powzięta; przytem ckliwa, idealistyczno-komunistyczna tendencja wycieka przez wszystkie pory. Trudno uwierzyć w prawdę życiową tej papierowej ideologji i tych papierowych postaci. Prócz Półtoraka i braci Bezdietowów wszystko malowane, ładne, lecz nierzeczywiste. Kontrast między pogrobowcami zgniłej, przedrewolucyjnej Rosji, a pionierami o „rozbudzonej świadomości klasowej" jest zbyt wyraźny, prymitywnie wyjaskrawiony. Tam wszystko szpetne (fizycznie i moralnie), pokraczne jakieś i zatęchłe, wyuzdane i zaplute nienawiścią — tu godność ludzka, twórczość, wzniosłość, etyka. Współczesny czytelnik jest zbyt krytyczny, żeby się na to dał nabrać. Chyba w Sowietach . choć i to wątpliwe.

Z tych kart wieje chłód urzędowości, dyscypliny partyjnej. Przegląda się w nich świat obcy, majakowaty. Smutne, wydęte kłamstwo, maskujące brak przez iście barokową gadatliwość i ornamentykę stylu. Ten styl jest bogaty i ozdobny, wytrawny w użyciu słowa, chwilami świetny. Nie wyraża on jednak nic istotnego; jest umiejętnym opisem mnóstwa faktów, doskonale podpatrzonych szczegółików, charakterystycznych rysów psychologicznych, działa jednak na wyobraźnię czytelnika rozszczepiająco, analitycznie, a nie syntetycznie. Przyczynia się on jeszcze do rozkawałkowania powieści na wiele nieskoordynowanych akcyj, fragmentów i epizodów.

Sądzę, że to styl i język Pilniaka działa tak fascynująco, że pozbawia krytycyzmu współczesnych krytyków. Niestety bowiem maniera i moda komplikacji rzeczywistości zapomocą efektów stylu, rozpowszechniła się tak bardzo, że to co zagmatwane i „skomplikowane" wydaje się zarazem piękne i nowoczesne. Pisałem już o tym snobizmie formy. Stosunek krytyki do książki Pilniaka potwierdza to w dużej mierze.

Rzecz ciekawa jednak, że i styl powieści mimo swej soczystości i sugestywnej trafności — działa usypiająco, robiąc ostatecznie wrażenie monotonji. Możnaby rzec, że autor dał w ten sposób imitację szeroko płynącej rzeki; ale przecież nie rzeka sama w sobie była dlań motywem, lecz rozmach, energja, sprężystość piatiletki, wyobrażenie siły rewolucyjnej, poczynającej wszystko na nowo, odwracającej zuchwale bieg prastarej rzeki.

Książka ma happy end proletarjacki. Monolit stanął, rzeka poszła wstecz. Urzędowość przezwycięża autonomiczną samorzutność twórczą artysty, który szukał wypowiedzi w ciasnych ramach tendencji, ale jej nie znalazł. Dlatego całość jest chybiona, rozdwojona, jakby chora. W każdym razie nie sugeruje siły i zdobywczej świeżości nowych światów.

J. Braun.

T e a t r

Obejmując z ramienia redakcji „Zetu“ dział recenzyj teatralnych, czuję się w obowiązku pobieżnego choćby rozwinięcia przed czytelnikami systematu kryterjów estetycznych, którym w miarę możności będę się posługiwał przy analizie omawianych przezemnie sztuk. **W miarę możności** — zaznaczam, bo uznając w całej rozciągłości teorję Czystej Formy w teatrze, a zmuszonym będąc do omawiania dzieł **realistycznych**, które całkowicie niemal opanowały naszą scenę, znajduję się w specjalnie przykrej sytuacji. Nie mogąc jednem pociągnięciem pióra przekreślić wielkiego niewątpliwie dorobku kulturalnego (a tem samem wycofać się z czynnej pracy krytycznej) siłą rzeczy zmuszony jestem do **kompromisu**, t. j. do rozpatrywania realistycznego dzieła sztuki pod kątem **formalnym**. Nie mogąc ze względów technicznych rozwijać przed czytelnikami mego poglądu na teatr przy każdej sposobności, a równocześnie chcąc usprawiedliwić negatywny stosunek, jaki niewątpliwie będę musiał zająć wobec większości analizowanych dzieł, zamieszczam poniżej syntetycznie ujęty pogląd mój na sztukę.

Muszę zaznaczyć, że korzystałem ze znakomitej pracy **S. I. Witkiewicza „Nowe formy w malarstwie“**, z której szereg zdań i określeń pozwoliłem sobie wyjąć **dosłownie**, nie ujmując ich, dla uniknięcia niejasności — w cudzysłów.

Ciekawych odsyłam wprost do prac S. I. Witkiewicza, a więc do: „Nowych form w malarstwie“, „Szkiców estetycznych“, „Teatru“ i do mającej się ukazać nakładem „Zetu“ broszury jego o Czystej formie.

O sztuce czystej

Poczucie jedności naszego „ja“ bezpośrednio dane, leży u podstawy uczucia niepokoju metafizycznego, którego przejawami u wyższych Istnień Poszczególnych są: religja, filozofja i sztuka.

Sztuka w istocie swojej jest wyrazem jedności każdego Istnienia Poszczególnego, w którym **przeciwstawia się** ono wszystkiemu, co niem nie jest: Całości Istnienia.

Twórczość artystyczna jest aktem samoobrony indywiduum, doznającego niepokoju metafizycznego i w przeciwieństwie do religji, tworzącej system pojęć łagodzących i filozofji tworzącej system pojęć, wykazujących rozumowo konieczność takiego, a nie innego stanu rzeczy dla całości Istnienia, jest potwierdzeniem Istnienia w jego metafizycznej grozie, pozbawionem jednak przez jedność zobjektywizowaną w dziele Sztuki potwornego w swej istocie uczucia samotności i jedyności Istnienia Poszczególnego w nieskończonej Całości Istnienia.

Uczucie metafizyczne, występujące w trwaniu, musimy przyjąć za **jednakowe** dla wszystkich Istnień Poszczególnych, z czego nie wynika bynajmniej, by jedność objektywizująca się dawała zawsze w zetknięciu z sferą Czystej Formy takie same dzieło, polegające na identycznym układzie form. Uczucie metafizyczne, jako takie nie może się skonkretyzować w Czystej Formie bez uprzedniego przeniknięcia **przez złoża uczuć życiowych i intellektu, zharmonizowanych w odrębną proporcję dla każdego osobnika.**

Dlatego o ile w sferze filozofji stosującej system pojęć rozumowych do Całości Istnienia otrzymać możemy **identyczne** koncepcje, o tyle w dziedzinie twórczości artystycznej objektywizującej jedność w dzieło Sztuki zależne od różnego dla każdego osobnika układu psychicznego, uczucie metafizyczne nie może otrzymać identycznego wyrazu w sferze Czystej Formy.

Artystą nazwiemy osobnika, u którego zachodzi taka proporcja wyżej wspomnianych elementów, która doprowadza go do konieczności objektywizacji jego metafizycznych uczuć.

Takim jest wzajemny stosunek uczuć metafizycznych do życiowych, których to konieczność do powstania dzieła Sztuki uznając, **żadną miarą za treść jej przyjąć nie możemy.**

Upadek sztuki

Zanik uczuć metafizycznych na tle rozwoju społecznego, śmierć formy związana ze śmiercią treści, z której forma powstała, wskazywały S. I. Witkiewiczowi jeszcze w czasach rozkwitu sztuki na nieuchronny jej upadek.

Pozwolę sobie przytoczyć poniżej znamienne zdanie, wyjęte z III-go roz. „Nowych form w malarstwie“: „Sztuka, będąc sferą brudniejszą od filozofji, sferą w której człowiek przejawia się w całości swoich uczuć i wyobrażeń, pozatem, co jest konstrukcja Czystej Formy, podlega ZASADZIE TOŻSAMOŚCI FAKTYCZNEJ POSZCZEGÓLNEJ w najwyższym stopniu. Dlatego też będzie miała konanie powolne, wśród strasznych wizyj i koszmarów, wśród śmiertelnych wymiotów i krwotoków, wśród konwulsji i ohydnych drgawek. A wszystko to, co w Sztuce nie jest Czystą Formą, oddzieliwszy się od niej, będzie ją udawać i kiedy w jednym pokoju będzie ona w męczarniach konać, w drugim obok, ten jej sobowtór, odziany w jej maskę, bawić będzie ostatnich pół-ludzi w ich nerwowem zblazowaniu na wszelkie podniety, strojąc potworne miny i udając męczarnie, które tamta przeżywać będzie naprawdę, konając samotnie“.

Zasadniczo inne stanowisko co do dalszych losów sztuki przy zbliżonej skądinąd do teorji Czystej Formy koncepcji, zajmuje **estetyka transcendentalna,** związana z teleologją, a wchodząca w absolutny systemat filozoficzny. Sprawę tę poruszył już Jerzy Braun, który w następnych n-rach „Zetu“ tę niezmiernie interesującą teorję zamierza rozwinąć.

„Straszno jest wpaść w ręce Boga Konającego“

Ilekroć dla poznania teatru „od podszewki“ znajdywałem się na pustej widowni podczas próby, czy za kulisami w trakcie przedstawienia, doznawałem przedziwnego uczucia, jakobym się znalazł w sklepieniu jakiejś gigantycznej czaszki i dotykał palcami płonących kropli źrenic, zwróconych w głąb mózgu wezbranego kosmiczną powodzią w momencie twórczego aktu. Przypominałem sobie wówczas słowa św. Pawła: „Straszno jest wpaść w ręce Boga Żywego“.

Oglądane z widowni przedstawienie, dostarczające przeżyć związanych z uczuciowem przejęciem się losami bohatera (bo przecież tylko tego rodzaju widowiska może nam dać teatr dzisiejszy, przesiąknięty realizmem) napełniało mnie zawsze najżywszą odrazą.

Jakże innych przeżyć dostarczało mi to samo widowisko oglądane przez szparę w zasłonie dzielącej scenę od garderoby artystów. Oto aktor, którego śmierć podziwiałem przed chwilą, schodzi ze schodków i zdejmując długą, siwą brodę, kontynuuje przerwaną partję „oka“. Obok artystka w barwnej sukni wyglądającej tak dziwnie na tle prostych sprzętów garderoby i zakurzonych rekwizytów, pochyla zmęczone, sklejone szminką oczy nad płachtą gazety, a wyżej świeci miedziana twarz robotnika majstrującego przy reflektorze.

Oczywiście uczuć tych nie można zestawiać z przeżyciami, jakich dostarcza dzieło Sztuki Czystej: „to jest tej, której treścią nie jest odtwarzanie widzialnego świata, lub uczuć życiowych, tylko jedność czysto formalna, wiążąca dane elementy w artystyczną całość“ (Witkiewicz — „Teatr“). Ale dla umysłu wyjałowionego realizmem to przypadkowe przecinanie się rzeczywistości z nierzeczywistością, dostarczało pewnych przeżyć związanych **z perwersją artystyczną,** tkwiącą głęboko u podłoża psychiki współczesnego człowieka.

Teatr dzisiejszy w związku z zanikiem uczuć metafizycznych, przeszedł do czystego odtwarzania życia w sposób mniej lub więcej precyzyjny.

To też sycąc się strzępkami przypadkowego irrealizmu, zrozumiałem tragiczną prawdę, że oto: **straszno jest wpaść w ręce Boga Konającego...**

Rozmowa z dyr. Jaraczem

Spotykam dyr. Jaracza w bufecie teatru „Ateneum“.

— Wywiad dla „Zetu“? Prawda, obiecałem... Ano, proszę... Właśnie jestem wolny.

Chcę wyciągnąć z kieszeni kartkę z paroma pytaniami, ale nie mam czasu. Dyr. Jaracz już mówi. Notuję skwapliwie każde słowo na papierowej serwetce.

— Powiedziałem przed dwoma laty, że pierwszy okres istnienia „Ateneum“ będę traktował jako **przęsło** do spraw ważniejszych. Obecnie na froncie teatralnym zaszły tak poważne zmiany, że dzień dzisiejszy uważam za dojrzały do rozpoczęcia istotnej i decydującej akcji. O tem, że teatr w tej formie, w jakiej podają go nam dzisiaj na scenach warszawskich skończył się już dawno — nie warto mówić

— To zbyt oczywiste — potakuję gorąco.

— No, i na terenie mego teatru zaszły zmiany zasadnicze. Przedewszystkiem: Schiller. Schiller to nietylko reżyser na „europejską miarę“ i znakomity teatrolog, to ferment twórczy. Nazwisko to mówi samo za siebie. Domyśla się pan chyba, że teatr nasz otrzyma głęboko przemyślany **akcent społeczny.**

Jaracz ożywia się. Jego wyrazista, masywna twarz promieniuje entuzjazmem.

— Poprostu nie pojmuję obojętności naszych artystów w stosunku do olbrzymich przewrotów społecznych i do konsekwencyj, jakie pociągają one za sobą. W tem właśnie widzę przyczynę bezpłciowości i jałowizny współczesnej sztuki. Pierwszem zadaniem naszego teatru będzie nawiązanie kontaktu z masą, z wielkim, idącym światem pracy. My aktorzy pragniemy stworzyć nowego człowieka, **nowego widza.** W teatrze naszym żydek z Bielańskiej czy Świętojerskiej już za 80 groszy będzie mógł spędzić parę godzin w kulturalnej atmosferze i w widowisku, jakie mu podamy, będzie mógł znaleźć odpowiedź na niejeden trapiący go problem.

— Chciałbym zapytać — czuję, że tracę kontenans pod bystrem spojrzeniem dyr. Jaracza. — Czy nie sądzi p. dyrektor, że „sztuka **uspołeczniona**“ stanie się do pewnego stopnia sztuką **stosowaną?** Że stanowisko tego rodzaju może doprowadzić do pracy **ekstensywnej,** do niesienia doraźnej pomocy społeczeństwu? Czy nie wahałby się p. dyrektor wystawić sztukę formalnie słabszą, ale zawierającą ostro postawiony problem społeczny? Nie chcę być źle zrozumianym, teatr współczesny poza szerzeniem chaosu i ogłupianiem i tak już zdezorjentowanej publiczności niczego dać nie może, sądzę jednak, że **programowość** (myślę o sprawach społecznych) może odsunąć „Ateneum“ od Sztuki Czystej.

— Nie wierzę w Sztukę Czystą — rozcina kwestję dyr. Jaracz. — A dziś, gdy jest bez odbiorców, kultywowanie jej uważam za czyn społecznie niemoralny. A zresztą — Jaracz rozkłada ręce — **teatr sztuką czystą nigdy nie był.** Niemniej, nie zamierzamy bynajmniej zejść z **wielkiej drogi,** zresztą najlepiej panu o tem powie program naszego repertuaru na sezon bieżący.

Nie chcemy się zacieśniać do poszczególnych wycinków współczesnej rzeczywistości, chodzi nam raczej o syntetyczne ujęcie ruchów społecznych. Dlatego „Czarne Ghetto“, którem rozpoczynamy naszą działalność będzie aktualnem nietylko w czarnem, czy żółtem ghetcie, ale i na wszystkich frontach walczącego świata. Następną sztuką będzie „Kapitan z Koepenick“, rzecz osnuta na znanym powszechnie incydencie: będzie to satyra na zmechanizowanie i zmilitaryzowanie życia przez biurokratyczną machinę państwową. Projektujemy również wieczór poświęcony Wyspiańskiemu („Sędziowie“) i..... wielką bombę, sztukę o podkładzie społecznym.

Chcę spytać o autora, ale dyr. Jaracz przymyka jedno oko i patrząc z uśmiechem mówi:

— ...ale ....to tajemnica i niczego więcej powiedzieć panu nie mogę. Pracujemy także nad „Panem Jowialskim“. W danym wypadku odbiegniemy od koncepcji, jaką kierowaliśmy się przy inscenizacji „Zemsty“, czy „Dam i huzarów“. Damy nowe i skomplikowane widowisko, satyrę społeczną i studjum psychologiczne (grając Jowialskiego, będę go traktował jako starca opanowanego przez euforję luetyczną) — z jednej strony — i dyskusję na widowni, nawet w czasie aktów — z drugiej. Do dyskusji wciągamy naszych najwybitniejszych fredrologów: hr. Tarnowskiego, Boya, prof. Kucharskiego, Jerzego Stempowskiego i Grzymałę. Będziemy się posługiwać cytatami wyjętemi z ich dzieł. W dalszym ciągu zamierzamy wystawić „Rewolucję w Pikutkowie“ Nestroja i „Otella“. Oczywiście, główny nacisk chcemy położyć na **interpretację** tego utworu, z którego usuwając na plan dalszy intrygę miłosną chcemy wydobyć tragedję intruza, konflikt rasowy. Dlatego właśnie sztukę postanowiliśmy pod każdym względem uwspółcześnić, zaktualizować. Prawdopodobnie ujrzą panowie już wkrótce Otella we frenczu. Pertraktujemy również z pewnym młodym autorem — dyrektor Jaracz wymienia nazwisko jednego z młodych prozaików. — Chodzi nam o sztukę osnutą na tle aktualności stołecznych. Ale to już dalsze projekty, o których, jak wie pan, niechętnie mówię — ...Rozmawiamy jeszcze chwilę... wywiad skończony.

Czarne Ghetto

Jeśli chodzi o realistyczną sztukę O'Neila, graną obecnie w teatrze „Ateneum“, sztukę, genezy której szukać należy nie w metafizycznej grozie Istnienia, ale w chęci lansowania ściśle określonego poglądu społecznego, to raczej głos powinien zabrać krytyk, szukający w dziele sztuki walorów socjalnych.

Ponieważ jednak „Czarne Ghetto‘ zawierające — dzięki swej nierównej i chaotycznej architektonice — ograniczone walory formalne, znalazło się w rękach reżysera tej miary, co Wierciński, postaram się krótko omówić inscenizację tej sztuki.

Zasadniczym problemem, na którym „Czarne Ghetto“ zostało rozbudowane, jest konflikt rasowy. Niestety, głośny i popularny zagranicą autor, ścieśniając gigantyczny problemat do wymiarów „pokojowych“ (konflikt rasowy nieumiejętnie przetransponowany na konflikt **poszczególnych osobników)** przesunął uwagę widza z płaszczyzny ideowej do sfery uczuciowego zainteresowania się losami bohatera.

Sztuka do połowy utrzymana na poziomie zręcznie skostruowanego reportażu melodramatu, w drugiej części staje się nieznośnie nudną, „bebechowatą“ piłą, w czem — co ze smutkiem musimy podkreślić — dopomogła jej inscenizacja, utrzymana na płaszczyźnie czystego realizmu.

O ile w pierwszej części reżyserski talent Wiercińskiego ukazał się nam w całej pełni, obejmując: melodramat, groteskę („Armja Zbawienia“) i doskonale zrobioną zespołową scenę ślubu, o tyle w drugiej części zawiódł nasze oczekiwania.

Oprawa sceniczna musi być rzeczą żywą, podlegającą nieustannej zmianie w miarę rozwoju akcji.

Niestety, ściany realistycznie potraktowanego pokoju, nie mogły ani wzbogacić, ani ożywić tasiemcowych djalogów, które autor rozwlekł na przestrzeni trzech obrazów. Bawiący na gościnnych występach w Paryżu teatr Tairowa, (rezygnując z realizmu) rozwiązał ten problem, rzucając przy pomocy filmowego aparatu na białe tło, stanowiące jedyną oprawę sceniczną obrazu, maskę murzyńską **rozrastającą się,** bądź **tężejącą** w miarę **crescenda** i **decrescenda** dynamiki.

Na tle tem scena rosnącego obłędu nabrałaby akcentów głębszych i logiczniej ugruntowanych. **P. Kuncewiczówna** osiągnęła **przedwcześnie,** już w pierwszym obrazie drugiego aktu (scena z maską) najwyższe napięcie, co eo ipso uniemożliwiło jej dynamiczne stopniowanie nerwowego rozstroju do granic obłędu.

Interesujący moment przecinania realizmu z irrealizmem, wnosiły piosenki murzyńskie, w wykonaniu świetnie aktorsko i wokalnie dysponowanego **Zawistowskiego.**

Reszta zespołu z **Wiercińskim** w roli głównej, oraz **Daniłłowiczem** i **Damięckim** na czele, dała dobrze aktorsko opracowane kreacje.

Pomimo szeregu zastrzeżeń, jakie budzi „Czarne Ghetto“, nie wątpimy, że teatr „Ateneum“ będzie tem, czem był w ciągu ostatnich dwóch lat: artystycznym teatrem, walczącym o nowe formy ekspresji scenicznej.

Bolesław Miciński.

Teatr dziejów

W n-rze 2-gim „Zetu“, w artykule p. t. „Czterdzieści cztery“, poruszono problemat estetyki transcendentalnej dziejów, wyrażając przypuszczenie, że w dziełach genjalnych twórców - poetów znajduje ona swój najbezpośredniejszy wyraz. O ile filozofja określa świat taki, jakim **jest,** zaś religja, jakim **być powinien** — o tyle „sztuka ma nam dać ogląd świata harmonizujący obydwa powyższe punkty widzenia. Wielki poeta musi mieć w sobie coś z filozofa i coś z proroka, musi się w nim przecinać zarówno statyka, jak dynamika świata“. Dlatego „wielcy poeci i prorocy przeczuwają monumentalny zarys dzieła Bożego. Dlatego też rzeczywistość historyczna krzyżuje nieraz zawiłe kombinacje polityków, ekonomistów i socjologów — rozwijając się na marginesie ich planów, a podług przewidywań poetów“. „Pokrewieństwo duchowe proroków i poetów świadczy...“ „że osobowości tego typu noszą w sobie jakąś wspólną, uniwersalną wizję ludzkości i jej dziejów, mieszcząc się w tym punkcie skrzyżowania indywidualności z powszechnością, gdzie znika czas i przestrzeń, a pozostają tylko prawa i ideje, rządzące rozwojem świata i wcielające się w życie z nieodpartą koniecznością“.

To stwierdzenie związku twórczości estetycznej (w momencie najwyższej inspiracji poetyckiej) z estetyką transcendentalną dziejów, stanowi punkt oparcia dla nowej postawy krytycznej wobec dzieł poetyckich, rzekomo już przenicowanych i sklasyfikowanych. Na łamach „Zetu“ wyrażaliśmy niejednokrotnie przekonanie, że twórczość poetów polskich, takich jak Mickiewicz, Krasiński, Norwid, Słowacki, Wyspiański — stanowi z tego punktu widzenia kapitalny objekt badań. Nowa metoda krytyczna zastosowana wobec tych genjuszów Słowa, dla których analogji szukaćby można chyba tylko wśród proroków Starego Testamentu — mogłaby otworzyć nam perspektywy, o jakich nie marzyli nawet dotychczasowi badacze; pracę tych ostatnich określił słusznie Stanisław Brzozowski, jako „systematyczne, zawodowe grabarstwo genjuszów“.

Z prawdziwą satysfakcją notujemy głos Adama Łady-Cybulskiego, głębokiego znawcy tak mało rozumianej w Polsce twórczości Wyspiańskiego, a zajmującego pokrewne nam stanowisko w tej materji. W n-rze 1-szym (rok IV-ty) „Gazety Literackiej“ — z okazji dwudziestopięciolecia zgonu St. Wyspiańskiego krytyk ten zamieścił artykuł p. t. „Kilka słów o teatrze Słowa“ (którego część dalsza ukaże się w numerze następnym). Przypomniawszy na wstępie, że teatr Wyspiańskiego zwano „słowiańskim teatrem przyszłości — teatrem Słowa“, konfrontuje on wizję tego teatru ze współczesną rzeczywistością dziejową, aby stwierdzić „co z tego słowa — ciałem się stało“.

„Teatr ten mógł może mieć jakieś znaczenie, jako wyraz swej epoki, mówi się w Polsce; z chwilą, gdy tak gruntownie zmieniło się życie globu i nasze, stał się już tylko historycznym zabytkiem. — Rzeczy mają się wprost przeciwnie. Dopiero wojna odsłoniła prawdziwe Wyspiańskiego oblicze, dopiero powojenna rzeczywistość odsłaniać zaczyna jego myśl“.

To, co pisze Cybulski o Wyspiańskim, możnaby rozszerzyć na całą wielką poezję polską. Uważa się ją dziś za przeżytek, nie rozumiejąc jej wartości ponaddziejowej. Poezja ta wtargnęła w mroczną otchłań przyszłości, podjęła zwycięski wyścig z czasem, stwarzając wizję nowej ery i nowego człowieka — i oplatając ją mnóstwem nowych mitów. Niema w niej nic wczorajszego: wszystko jest jutrzejsze. Wybuchło to jak oślepiający fajerwerk, w którego blasku zarysowały się kontury nowej ludzkości, jakby jakiegoś słonecznego Akropolisu — ale zagasło rychło, przyjęte wzruszeniem ramion przez krótkowidzów.

Związek twórczości polskiej z nową rzeczywistością dziejową ukazuje Cybulski na przykładzie teatru Wyspiańskiego. Widzi w nim „antycypatywne odtworzenie mechanizmu przyszłości“ i to nietylko w tem co już się stało w ciągu ćwierćwiecza po śmierci poety, ale co jeszcze w dalekiej, mglistej przyszłości dziać się będzie. W blasku tej wizji artystycznej, zaludnionej postaciami antycznemi, mitami i allegorjami — Europa dzisiejsza i jutrzejsza odsłania się nam jako gigantyczne widowisko dziejowe, w którem ideje i ludy grają swoje przeznaczenia, swój dramat.

Autor artykułu przypomina zapowiedzi następujących wypadków historycznych: 1) pierwszej wojny światowej 1914 — 18 (w „Weselu“ i „Legjonie“); 2) zawalenia się caratu i Rosji (w „Danielu“, „Legjonie“ i w studjum o Hamlecie); 3) klęski Niemiec i Austrji (w “Danielu„); 4) rewolucji rosyjskiej i bolszewizmu (w „Wyzwoleniu“); 5) odbudowania Polski (w „Danielu“, „Legendzie“, „Legjonie“, „Powrocie Odyssa“, przedewszystkiem zaś w „Weselu“ i „Wyzwoleniu“); 6) ziszczenia i bankructwa ideji „wolności ludów“ z r. 1848 (w „Legjonie“); 7) przyszłego orkanu dziejowego, jaki rozpęta się nad Europą: to ostatnie rozumiane, jako powrót cywilizacji europejskiej do barbarzyństwa, jako „Noc“, z której się ma Słowo narodzić.

Bardzo głęboko ujmuje Cybulski „Wyzwolenie“, jako teatr Historji, budowany na nowo, którego maszynistami bezimiennymi są robotnicy („synowie zemsty“), poprzedzający ponowne wejście Konrada - Polski na scenę dziejów. Chochoł i Genjusz „znaczą to samo, co w misterjach agrarnych i w obchodach karnawałowych wszystkich ludów świata, uosabia słomiana kukła, na spalenie czy utopienie przeznaczona. Nie przyszłość wogóle uosabiają, a to tylko co z niej zawsze i wszędzie winno być zniszczone w porę; inaczej — jako niezdolne odrodzić się — śmiercią zagrozi nowemu życiu, siedliskiem się stanie Złego Ducha...“ „w Polsce, jak wszędzie: ten demoniczny czar przeszłości, ten piekielny „paralus“, to przedewszystkiem — dla ludów, którėmi włada — romantyczna ideologja polityczna, taka jak ją w roku „wiosny ludów“ uosobił i jako genjusz narodowego wyzwolenia pojęty — uosabia Mickiewicz..“

Romantyczna ideologja 1848 r. ziściła się w naszych czasach. „Padły trony, wolność i braterstwo ludów ziszczone; z poza tumanów genewskiej czy innej frazeologji twarz piekielna się jawi rzeczywistości: krwi nie mniej od tyranów spragniony „Demos“ — przez Mickiewicza - cezarobójcę wyzwolona „święta ludów Wolność“, której rydwan wszystko po drodze tratuje....“ Na Wschodzie, skąd miała wzejść światłość świata, zapada Noc.

Ta wizja Nocy powszechnej jest podług Cybulskiego — najuporczywszym leitmotivem teatru Wyspiańskiego. Ostrzega przed nią w „Legjonie“ Mickiewicz Ojca św. (podobnie Krasiński w „Trzech myślach Ligęzy“ widzi pękające sklepienie kościoła piotrowego), zapada ona w finale „Legjonu“ („Noc nad wielkiemi wodami“), zapada w „Wyzwoleniu“ („gdy przyjdziesz jako dziecię tej Nocy“), zapada wreszcie w „Akropolis“, by po rozpadnięciu się w gruzy kościoła - katedry, ustąpić dopiero, gdy pojawi się Salvator, Słowo żywe. Z tą straszną Nocą upadku cywilizacji europejskiej, z tym jakimś kataklizmem, który zapowiada Wernyhora w swem autentycznem proroctwie, jako mający nastąpić w kilkadziesiąt lat po wskrzeszeniu Państwa polskiego, ale o którym jako zbyt okropnym, nawet mówić mu nie wolno — wiąże się również przewidziany w „Wyzwoleniu“ nowy najazd barbarzyńców, nowa wędrówka ludów, „Wielki Ruch“. Wtedy to, wśród „morza krwi i łez“, w finale ogromnego misterjum dziejowego ma się dokonać Tajemnica. „Ja ją tylko poznaję, tę, co jest, ją: Tajemnicę, powie w „Wyzwoleniu“ Konrad“.

O związku twórczej myśli człowieka z Fatum dziejowem, które ma swoją nieuchronną i nieodpartą logikę, mówi Konrad, stwierdzając „że istnieje konstrukcja... artystyczna, której tajemnice można przeczuwać i odkrywać i odsłaniać, ale, że do tego prowadzi — li tylko sztuka“. „Ten Ruch wielki, który jest **koniecznością...** on przyniesie szereg wypadków, rzeczy luźnych, niepowiązanych, tych które się niczem nie dadzą powiązać — rozumem ludzkim, a nawet wolą będą trudne do opanowania... Ale następstwo tych rzeczy będzie artystyczne“.

„**Konrad:** Mnie się zdaje? Nie mnie, nie mnie. Ale tak jest, tak **jest** poza mną i poza wami, że to są naukowe pewniki, to co w artyźmie i poezji odkrywam...“

W teatrze Wyspiańskiego jawi się Słowo, Logos dziejów, które ma się dopiero stać ciałem. Teatr ten „świadomie **obala kategorje czasu**“. Jest w nim „**myśl, której ledwo rozpoczęty, największy dramat ludzkości — jest tylko odbiciem**“.

Notując głębokie refleksje krytyczne Cybulskiego, tak bardzo aktualne, w okresie wskrzeszenia Wyspiańskiego w pamięci społeczeństwa polskiego, którym będą niewątpliwie uroczystości listopadowe — oczekujemy z zainteresowaniem dalszego ciągu artykułu. Oby myśli zawarte w nim, stały się bodźcem do rewizji naszego stosunku względem spuścizny poetyckiej twórcy teatru Słowa, wieszcza Wawelu.

Odpowiedzi Redakcji

Redakcja odpowiada na listy tylko w dziale „Odpowiedzi redakcji".

E. R. Kraków. Pracę Pańską — wedle Jego życzenia — oddaliśmy do przejrzenia p. prof. Chomiczowi.

Dr. L. G. Lwów. „Wachlarze artystyczne". Z cennego artykułu WPana nie skorzystamy: 1) ponieważ jest to kwestja zbyt specjalna dla naszego pisma, 2) nie zamieszczamy reprodukcyj, a artykuł Pański wymaga materjału ilustracyjnego. Na zwrot artykułu prosimy załączyć znaczki.

Zb. K. Dublany. Wierszy, o których Pan pisze nie otrzymałem. Ponieważ zmieniłem adres, mogły zaginąć. Proszę więc uprzejmie o ponowne ich nadesłanie pod nowym adresem redakcyjnym (Dobra 59, I p.).

„Pronom". Prosimy o odwrotne podanie adresu celem skomunikowania się w sprawie wierszy. Chcielibyśmy drukować „Astronomów", musimy się jednak przedtem porozumieć listownie z Panem. Wiersz poszedłby ewentualnie w n-rze następnym. Adresować proszę: Dobra 59 (ks. Siemca 2).

H. Fed. Buczacz. Posyłamy nr. 13 i 14. Zaległość za półrocze **ubiegłe** wynosi 1 zł. (doliczając w to ostatnią wpłatę z dn. 4.X).

Książki i czasopisma

„Ruch Literacki" (wrzesień 1932) zawiera nast. artykuły: Feliks Araszkiewicz: Zagraniczna podróż Bolesława Prusa w świetle nieznanej korespondencji; Stanisław Zetowski: Rajnold Suchodolski; Bronisław Nadolski: Echa lektury Orzechowskiego u Kochanowskiego: Andrzej Wojtkowski: Cenzura pamiętników Paska, Józef Birkenmajer: Rehabilitacja Tymona Zaborowskiego; oraz recenzje i bibljografję literatury polskiej za rok 1931.

Ks. Józef Pastuszka: Kryzys kultury a religja. Szkice filozoficzno-religijne. Warszawa 1932. Skł. gł. Gebethner i Wolff. str. 155.

Adolf Rudnicki: Szczury. Powieść. Warszawa 1932. Nakł. Tow. Wyd. „Rój", str. 218.

Wici Wielkopolskie nr. 9 (rok II) mies. poświęcone sztuce i kulturze — zawierają nast. artykuły: Sł. Helsztyński: Współczesna pieśń o ziemi naszej. Rzecz o polskiej poezji regjonalnej: Hans Schibelhuth: Siły żywotne prowincji (tłum. z niem. Z. Beilmanówna): Alfred Jesionowski: Stosunek Kasprowicza do ziemi rodzinnej, oraz wiersze: M. Turwida, Allana Kosko i W. Polankiewiczównej.

Ruch pedagogiczny (czasopismo poświęcone nowym prądom w wychowaniu i nauczaniu) nr. 7 (rok XIX) zawiera nast. artykuły: Cz. Jastrzebiec-Kozłowski: Hoene-Wrońskiego filozofja pedagogji: Dr. J. Mirski: Antropofizyczny system wychowawczy: oraz recenzje, przegląd prasy pedagogicznej i zapiski bibljograficzne.

Gazeta Literacka nr. 1 rok IV zawiera nast. artykuły: Tadeusz Kudliński: Savonarola literatury niemieckiej: Tadeusz Szantroch: U Wita Stwosza w kościele Marjackim: Adam Łada-Cybulski: Kilka słów o teatrze Słowa (dwudziestopięciolecie zgonu Stanisława Wyspiańskiego): Jan Pietrzycki: Teatr przed katedrą salzburską: S. I. Witkiewicz: O intuicji (IV) Rozkład pojęcia intuicji): M. Rusinek: Kwadrans w krakowskim teatrze: Tadeusz B. Gorecki: Zygmunt Stojowski: oraz wiersze: Jana Pietrzyckiego, Adama Szczerbowskiego, Stanisława Kaszyckiego, Jerzego Brauna, oraz kronikę i dział recenzyj.

Marja Czesława Przewóska (Helja): **Sursum corda.** Z przedm. J. Kotarbińskiego, sylwetką autorki Zdz. Dębickiego, słowem do czytelników. Warszawa 1932. Dom Książki Polskiej. Str. 150.

W. Sikorski: Chrystus zezwala na rozwody. Warszawa 1932. Str. 12.

Przegląd Prasy

KRYTYKA JAKO TWÓRCZOŚĆ.

W Nr. 41 „Tygodnika Illustrowanego" — drukuje p. Jan Prosnak obszerny artykuł p. t. „Krytyka jako twórczość."

Czytamy tam m. in.:

„...postawmy sobie pytanie czy krytyka twórcza, jakiej domagał się swego czasu Schlegel, Schiller, Oskar Wilde, St. Beuve, — może być przez t. zw. miarodajną opinję społeczną traktowana serjo, bez grymasu ironji czy powątpiewania? Czy owo „pium desiderium" wielkich twórców, którzy w najwyższej pogardzie mając krytykę rzemieślniczą, chłodną, inwentaryzacyjną, przez usta Gustawa Flauberta wołali: „Kiedyż krytyk będzie artystą? Niczem innem jak tylko artystą, ale artystą naprawdę." — ...Jakkolwiek rzecz się przedstawia, należy stwierdzić, że krytyka twórcza wznosi się na najwyższy poziom krytyki wogóle... Krytyk, chcący utwór należycie pojąć i ocenić, powinien w pierwszym rzędzie odrzucić wszystkie jednogatunkowe kryterja, jednopłaszczyznowe podejścia, czy t. zw. jednorodne kąty widzenia — słusznie uchodzące za objaw ciasnoty intelektualno - psychicznej; wymaga się bowiem od niego maximum syntetycznego chwytu, swoistej spontaniczności, tej niemal, jaka towarzyszy artyście w jego impulsywnym akcie tworzenia. ....Typ krytyki o jakiej mowa jest niewątpliwie produktem czasów nowszych. Zarówno starożytni jak późniejsi ustawodawcy praw ładu i smaku w sztuce nakazywali korny szacunek dla ustalonych reguł... Potężna przemiana następuje dopiero w XIX wieku, wieku „pary i elektryczności". ...Zmienia się gwałtownie anemiczny jakgdyby układ naszych organów wzroku, słuchu, wrażliwości. Nie pozostaje to bez realnego wpływu na sztukę i krytykę... Artysta — objekt „exponowany" widzi pod różnemi kątami, wykrywa w nim bogactwo nawarstwień kolorystycznych i gatunkowych.... Podobnym przeobrażeniom ulegają metody krytyczne... Krytyka podąża za sztuką i w jej arterje wsącza się gorące tchnienie subjektywizmu. St. Beuve określa krytykę jako „ustawiczne wynajdywanie i tworzenie" .... Krytyka dzisiejsza jest właśnie na drodze do stworzenia systematów całkowicie wolnych od wszelkiego szablonu i rutynizmu. ...Przystępując dziś do analizy najprostszego nawet zjawiska artystycznego, niepodobna ograniczyć się jeno do zwykłego faktu stwierdzenia, utożsamiania i porównywania. W trakcie badań wyłania się przed okiem krytyka dzisiejszego jakaś inna wyższego rzędu konieczność współtwórczego stosunku do dzieła i jego treści. Eo ipso krytyk staje się twórcą..."

JESZCZE WINAWER.

Sprawa: Winawer contra filozofja — jeszcze się nie skończyła. Echa jej pobrzmiewają jeszcze po szpaltach czasopism, ustalając smutną, pseudo-Herostratową sławę Winawera. Zaiste, bolesnym jest widok tego człowieka, który uradowany, że nareszcie coś „chwyciło", trzyma się kurczowo afery intelektualnej, otaczającej go takim rozgłosem, jakby koniecznie chciał dać potomności nowe przysłowie: „tępy, jak Winawer".

Ten skompromitowany móżdżek kontynuuje swój atak na filozofję na łamach „Światowida", omawiając humorystyczną dysertację G. T. Fechnera p. t. „Dlaczego kiełbasę krajemy ukośnie?" Nie znamy przyczyny, dla której filozof tak ceniony, jak Fechner, uważał za stosowne zająć swój umysł tą zabawką satyryczną? Jeżeli uczynił to pod koniec życia, to tłumaczyć go można tem, że w miarę słabnięcia władz umysłowych przerzucił on się z filozofji — poprzez psychologję — na mistycyzm. Może też chciał on wyśmiać tych snobów filozoficznych, którzy w okresie największego rozkwitu filozofji w Niemczech, powtarzali jak papugi znane terminy, zatapiając się w dyskusjach pryncypjalnych, nie prowadzących do celu?

W „Naszym Przeglądzie" z dn. 30. IX. b. r. bierze w obronę Winawera, razem z jego apostolstwem ciemnoty, Leon Choromański. Obrona polega na tem, że Choromański przytacza inne niepochlebne opinje o filozofji, wygłaszane przez autorytety znacznie większe, jak Winawer. W artykule p. t. „Utarczki i gniewy o filozofję" przypomina on, że Winawer w pierwszej swej napaści na filozofję, cytował opinję pewnego feljetonisty amerykańskiego, Menckena, który domagał się prohibicji przeciwko filozofji, pod hasłem: „Nie puszczać tego gadulstwa na ziemię amerykańską". Choromański sam widzi absurdalność zabierania głosu w tej materji przez 1) amerykanina i 2) feljetonistę, a więc przez podwójnie patentowanego idjotę — bo sam pisze „że w społeczeństwie amerykańskiem bokser i reporter są czemś w rodzaju bohaterów narodowych". Wytacza tedy o wiele cięższe kolubryny: Wiljama Jamesa, twórcę pragmatyzmu i pluralizmu, Hoeffdinga, Renana, Papiniego i Schopenhauera.

Choromański twierdzi słusznie, że kto studjuje filozofję, nie może wiedzieć, czy za 10 lat będzie dalej jej wielbicielem, czy też „zawiedzionym w nadziejach przeciwnikiem". Ale dowodzi to tylko, że nie każdy umysł może sprostać dyscyplinie tak trudnej i rozżalony słabością swego rozumu zwala winę na filozofję i filozofów. Podobnie wrogowie poezji i poetów rekrutują się często z pośród tych, którzy próbowali swych sił na tem polu i okazali się zwykłymi grafomanami.

Co do cytowanych „mędrców", to nietrudno będzie rozprawić się z temi przykładami. Hoefding odpada odrazu, bo nie ma on nic przeciw filozofji wogóle: uważa tylko za zbyt zawiłą metodę wykładu, używaną przez Avenariusa, zresztą filozofja pośledniejszego gatunku. Co do Renana, to ten poczciwy człowieczysko nigdy filozofem nie był. Jeżeli jednak wyraża się on niepochlebnie o współczesnej mu filozofji francuskiej, nie znaczy to, by był wrogiem filozofji, jako takiej: w zarzutach jego tkwi pewna doza słuszności, bo ówczesna filozofja frncuska była w stanie upadku i nie zasługiwała nawet na to szczytne miano. Papini jeszcze mniej miał w tej dziedzinie do powiedzenia, niż Renan. Ten „pisarz słynny, człowiek wielkiego talentu" nie powinien był zabierać się do analizy doktryn filozoficznych Kanta i Hegla. Problemy tam poruszone przewyższają napewno pojemność jego głowy.

Dwa tylko nazwiska zmuszają do niejakiego respektu, mianowicie nazwiska Jamesa i Schopenhauera, byli to bowiem filozofowie, czego o poprzednio wymienionych nie można powiedzieć. Ale James był typowym reprezentantem światopoglądu amerykańskiego, affirmując zmysł praktyczny Jankesa twierdzeniem, że prawdziwe jest to, co pożyteczne. Nic dziwnego, że zajmując ten punkt widzenia, musiał on nienawidzieć niemieckich systematów transcendentalnych (wiadomo, że czuł szczególną abominację do Kanta). Lekceważenie jego dla filozofji estetyki Kanta jest bezpodstawne. Tak wybitni estetycy współcześni, jak Benedetto Croce, przyznają, że Kant i Hegel położyli podwaliny pod rozwój tej gałęzi wiedzy; James natomiast nie stworzył w niej nic godnego uwagi.

Co do Schopenhauera, to był on lirykiem filozoficznym, przesiąkniętym do szpiku woluntarnym mistycyzmem hinduskim. Duch systematów Kanta, Hegla, Schellinga, Fichtego, musiał mu być obcym. Zwłaszcza heglizm, istotnie jednostronny w swej logologji, nie mógł nie budzić w nim gniewu. Podług Schopenhauera rzeczywistość to ślepa wola, która tworzy bezmyślnie i chaotycznie, buduje aby niszczyć. Jego irracjonalizm,a racjonalizm heglowski — to ogień i woda. Dedukcje spekulatywne zasad logicznych i ontologicznych z jednej najwyższej zasady, z absolutu, musiały go nudzić, tak jak poetę nudzi matematyka. A przecież matematyka nie traci przez to na wartości i na jej nudnych formułkach stoją jak mur mosty i precyzyjne przyrządy laboratoryjne, któremi tak entuzjazmuje się Winawer.

Wykorzystywanie walk poszczególnych poglądów filozoficznych, z konieczności zażartych i przejaskrawionych, dla podważenia autorytetu samejże filozofji wogóle — jest niewybrednym kruczkiem. Gdyby Schopenhauer lub James negowali filozofję, nie uważaliby się za filozofów. Oni tylko przeciwstawiali się pewnym szkołom filozoficznym. Nasz domorosły Winawer wierzga na wszelką filozofję, bo nie rozumie, o co w niej chodzi. Powołując się na tych przyrodników, którzy filozofji nie lubią, zapomina o całej plejadzie innych, którzy otaczali ją szacunkiem, lub nawet, olśnieni jej wielkością i głębią, porzucali swoje tereny badań, by przejść do niej. Takimi byli: Driesch, fizjolog i botanik, Oesterreicher, astronom, Lotze, lekarz-patolog, Wundt, przyrodnik — wszyscy oni opuścili nauki przyrodnicze, oddając się dociekaniom filozoficznym. A przecież każdy z nich napewno zgłębił nauki empiryczne stokroć lepiej, niż Winawer.

Że wiedza filozoficzna zdaje się być Winawerowi nudną, trudną i niezrozumiałą — nikogo to nie dziwi. Nie każdego Pan Bóg obdarował w równej mierze. Osobnik taki — jak dobrotliwie zauważa Kant — powinien zająć się jakąś pożyteczną pracą, odpowiednią do jego pojemności umysłowej.

Tenże Kant, odradzając umysłom słabowitym paranie się filozofją, zacytował im gwoli przestrodze wiersz Wergiljusza: „Ignavum fucos pecus a praesepibus arcent" („Leniwą hałastrę trutniów od ulów odpędzają"). Powinien o tem pamiętać Bruno Winawer. Bo któż on jest? — „Poprostu truteń!".

O MESJANIZMIE.

W „Głosie Polskim" (Tarnopol) z dn. 25. IX. zamieszczono artykuł inż. L. Regamey'a p. t. „J. M. Hoene - Wroński". Zawiera on krótki życiorys Wrońskiego, uzupełniony przytoczeniem najogólniejszych założeń jego doktryny. Wymienia też najpopularniejsze odkrycia Wrońskiego z dziedziny matematyki i nauk przyrodniczych, jak „wronskiany" (znane wyznaczniki matematyczne), kanon logarytmów, budowa atomu, model czołgu (tanku) i wspomina o jego koncepcji Związku Państw (Ligi Narodów). Wyjaśnia też różnicę między „mesjanizmem" Wrońskiego, a zanym powszechnie mesjanizmem mistycznym towiańszczyków.

„Ta ostatnia nazwa (mesjanizm) z winy A. Mickiewicza wprowadziła wielkie nieporozumienie, do dziś dnia bowiem omal, że nie większość ludzi znająca Hoene - Wrońskiego z krytyki, a nie z jego dzieł, uważa go za mistyka. Twórcą mesjanizmu jest Hoene - Wroński. A. Mickiewicz tymczasem zapożyczył słowo „mesjanizm" i będąc pod wpływem mistyka Towiańskiego, stwarza pojęcie „mesjanizmu", nadając mu cechy mistyczne. Ponieważ mesjanizmy Mickiewicza i H.-Wrońskiego nie mając nic wspólnego, więc jeżeli Mickiewicz pod koniec swego życia był mistykiem, nic znaczy to, że H.-Wroński też nim był, o czem może się każdy przekonać z najelementarniejszych dzieł jego. Zresztą H.-Wroński nazywa mistycyzm paraliżem mózgu".

Dzieje literatury rosyjskiej

Dzieje literatury rosyjskiej streścił Aleksander Brückner. Bibljoteka Powszechna nr. 1216 — 1220. Złoczów 1932. Nakł. Wilhelma Zukerkandla. Str. 247.

Jest to popularne streszczenie obszernej pracy, którą wydał prof. Brückner pod tym samym tytułem — streszczenie obliczone na pobieżne zapoznanie czytelnika z całokształtem twórczości narodu rosyjskiego w dziedzinie słowa.

Najwszechstronniej może streścił autor w tej pracy okres powstawania piśmiennictwa rosyjskiego i pierwsze czasy jego kształtowania się; najbardziej na streszczeniu ucierpiał koniec wieku XIX-go i początek XX-go. Nic dziwnego zresztą — przeszkodziła precyzji i rozgraniczeniu plastycznemu wielka ilość poetów i pisarzy współczesnych, a tem samem ogromny i nader różnorodny materjał, który trzeba było wcisnąć w ramy kilkudziesięciu stroniczek.

Praca ta — rozplanowana celowo i dająca w silnym skrócie rzeczywiście najcharakterystyczniejsze linje rozwoju sztuki pisarskiej w Rosji, ma jedną wadę (specjalnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę jej cel popularyzatorski): język wprawdzie barwny i operujący plastycznemi określeniami, ale nieprzejrzysty w składni i powodujący wskutek tego pewne, dość zasadnicze niejasności w niektórych definicjach.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty za II półrocze

Kronika

Kontynuowanie wydawnictwa Dzieł Wyspiańskiego. „Bibljoteka Polska" przystąpiła z okazji 25-cia śmierci Wyspiańskiego, do wydania w listopadzie br. tomu 7 i 8 zbiorowej edycji dzieł Wyspiańskiego. Nad przygotowaniem ich pracuje prof. L. Płoszewski. Tomy te zawierać będą wszystkie rapsody i prozę i będą — jak poprzednie — opatrzone przypisami i obszernym komentarzem.

Monografja o Dygasińskim. Prof. Zygmunt Szweykowski opracował obszerną monografję o Dygasińskim. Ukazanie się tej pracy będzie godnem uczczeniem 30-ej rocznicy śmierci Dygasińskiego. Byłoby wskazane — by wydawcy zajęli się także reedycją dzieł tego pisarza, dzieł, których niema już oddawna na rynku księgarskim.

Antologja współczesnej poezji angielskiej i amerykańskiej ukazała się nakładem Tauchnitza, znanej firmy londyńskiej. Zawiera ona utwory 60 współczesnych poetów anglosaskich.

Królowa Marja rumuńska ukończyła II tom pamiętników swych, które mają się ukazać pt. „Książka mego życia". W tych dwuch tomach opisuje „piękna królowa" swoje dzieciństwo, pobyt na dworze petersburskim, życie na Malcie, gdzie ojciec jej był gubernatorem, wreszcie swoje małżeństwo z królem rumuńskim.

Życie Marji Antoniny w oświetleniu nowych, dotąd niewykorzystanych dokumentów jest treścią najnowszej książki Stefana Zweiga. Dokumenty te odkrył pisarz w tajnem archiwum wiedeńskiem.

Znów licytacja bibljoteki. Tym razem angielska firma Robinson w Londynie ogłosiła licytację ksiąg i rękopisów z carskiej bibljoteki w Petersburgu. Główną część tych wyprzedawanych zbiorów stanowi bibljoteka Mikołaja II, która znajdowała się w Carskiem Siole.

Zbiory dzieł sztuki Gizeli Bawarskiej zostały ostatnio wystawione na licytacji w Berlinie. W zbiorach tych znajdowały się także obrazy polskich malarzy: Gierymskiego, Brandta, Kowalskiego.

Premjery w teatrze im. Juljusza Słowackiego w Krakowie. Nowy sezon teatralny w Krakowie otwarto dn. 1 b. m. wystawieniem „Fantazego" Juljusza Słowackiego w opracowaniu Osterwy, w dekoracjach Różańskiego. Następna premjera to nowa sztuka M. Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej p. t. „Egipska pszenica" w reżyserji J. Karbowskiego. W przygotowaniu ponadto „Pomsta" Orkana i „Magja" Chestertona.

Sztuka polska w Nowym Yorku. Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych otrzymało zaproszenie do wzięcia udziału w międzynarodowej wystawie sztuki w Nowym Jorku. Wystawa zorganizowana przez tamtejsze stowarzyszenia artystyczne będzie otwarta w styczniu 1933 roku.

Wystawa obrazów Wyspiańskiego we Lwowie. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie postanowiło urządzić w listopadzie br. — celem uczczenia 25-tej rocznicy zgonu Wyspiańskiego — wystawę jego obrazów i rysunków.

Miasto Gorkiego. 40-lecie pracy pisarskiej i społecznej Maksyma Gorkiego postanowiono uczcić w Rosji przez „przechrzczenie" Niżnego Nowgorodu na Miasto Gorkiego.

Odznaczenie prof. T. Zielińskiego. Dnia 8 bm. wręczył uroczyście poseł von Moltke prof. Tad. Zielińskiemu medal im. Goethego za zasługi na polu sztuki i wiedzy. Zaszczytne to odznaczenie otrzymali zagranicą m. in. Mussolini, Heriot, Paul Valery, Hamsun, Marconi i in.

Obraz Pruszkowskiego we Włoszech. Król włoski Wiktor Emanuel zakupił wystawiony w pawilonie polskim na „Biennale", obraz Tad. Pruszkowskiego pt. „Domek z kart".

Świat słowiański

Książki pisarzy czeskich cieszą się w Ameryce dużem powodzeniem. Ostatnio np. nagrodzono na konkursie literackim (jako najlepszą książkę, jaka ukazała się w Ameryce w miesiącu lipcu) sumą 10,000 dol. książkę Jana Welzla pt. „Trzydzieści lat na złotej północy", będącą opisem wrażeń autora z pobytu na Alasce i w północnej Syberji.

W Chicago ukazał się przekład epicznego poematu J. Vrchlickiego „Satanella".

W Berlinie wydano ostatnio w przekł. niemieckim jedną z ostatnich książek Karola Czapka pt. „Rok ogrodnika".

Teatr szwajcarski w Bern zamierza wystawić w bieżącym sezonie komedję znanego czeskiego dramatopisarza Franciszka Langra pt. „Wielbłąd przez ucho igielne". Tamże odegraną zostanie opera J. Krzicka pt. „Straszydło na zamku".

W Sofji otwarto Salon Jesienny. Udział biorą stowarzyszenia artystyczne: „Nowite chudożnicy", „Niezależni", „Rodno iskustwo", „Jużno — bułgarski", „Drużestwo na chudożnicyte" i „Współcześni".

Ukazało się drugie wydanie poematu współczesnego poety bułgarskiego Władimira Rusalijewa „Kretwa", nakładem S-ki Wyd. Ignatow w Sofji. Ilustracje wykonał Naum Chadżi Mladenow.

W druku znajduje się nowy poemat tegoż poety pt. „Rudniczary" (Górnicy) z ilustracjami P. Karszowskiego.

W drugiej połowie stycznia 1933 roku zostanie otwarta we Lwowie wystawa „Asocjacji niezależnych ukraińskich artystów" (Anum). Wystawa obejmować będzie malarstwo, grafikę, rzeźbę, oraz sztukę stosowaną.

Znamiennym dla metod organizacyjnych tego młodego i ruchliwego stowarzyszenia jest zapowiedziany obowiązkowy udział w wystawie wszystkich członków Asocjacji, oraz zaproszenie do współudziału w niej malarzy, oraz grafików polskich.

We Lwowie zorganizowano przy Duchownej Akademji nowe ukraińskie muzeum. Zbiory obejmują przemysł artystyczny, 200 ikon z XV i XIII wieku, sprzęt cerkiewny, stroje itp.

W Moskwie zamknięto cieszącą się wielkiem powodzeniem wystawę pod nazwą: „Wystawa prac artystów Ukrainy, Azerbejdżanu i Armenji", zorganizowaną przez Wszechrosyjski Kooperatywny Związek Artystów.

Ze znanych ukraińskich artystów udział wzięli: Hwozdyk, Dowhal, Kasijan, Kryczewski, Nalipińska-Bojczuk, Padałka, Bohomazow, Sedlar, Lichtman i inni.

Wydano bogato ilustrowany katalog.

Plastyka zagranicą

Słynne międzynarodowe wystawy dekoracyjnej i przemysłowej sztuki nowoczesnej i nowoczesnej architektury — w Monzy (Esposizione Triennale) — przeniesione będą do Medjolanu, gdzie przygotowuje się w tym celu ogromne tereny koło zamku Sforza (300.000 m. kw.). Termin najbliższej wystawy przypada na rok 1933.

Narodowa Galerja Sztuki Nowoczesnej w Rzymie zakupiła ostatnio pejsaż pendzla Mario Bacchelli, dokumentując w ten sposób swoje uznanie dla talentu tego bardzo młodego malarza włoskiego, który świeżo ściągnął na siebie uwagę krytyki.

Rada miejska stolicy Bułgarji ogłosiła międzynarodowy konkurs na nowy plan urbanistyczny Sofji.

Amerykańska misja archeologiczna, która pracuje na terenach dawnego opactwa w Cluny (Francja) — natrafiła ostatnio na fundamenty starożytnej kaplicy de Notre Dame de l'Infirmerie.

W „Musée Condé" w Chantilly przygotowano z dużym nakładem wiedzy — wystawę rękopisów iluminowanych (XI — XVI w.).

Paryskie „Musée Galliera" zorganizowało wystawę dotyczącą bardzo aktualnego tematu, mianowicie „Metale w sztuce".

Jak wiadomo różnego rodzaju aljaże są dziś ogromnie ważnym materjałem w architekturze i dekoracji mieszkań.

---

2 b. m. zamknięto w Muzeum Etnograficznem paryskiem wystawę bardzo bogatych zbiorów przywiezionych przez prof. Rivet z wyprawy, którą przed rokiem przedsiębrał do Indochin i na półwysep Malajski.

W Londynie trwać będzie jeszcze do 19 b. m. jesienna wystawa akwarel i gwaszów t. zw. „Nowej Grupy" (the New Group).

W „Royal Institute Galleries" (Londyn) otwarto 49-tą doroczną wystawę Królewskiego Instytutu Malarstwa Olejnego.

Duże zainteresowanie w Londynie budzi wystawa w „Fine Art Society", obejmująca szkice Waltera Bayes. Są to bardzo świeże i żywe rysunki wykonane piórem „wiecznem" i podkolorowane kredkami, a wyjęte z notatnika podróżnego tego malarza.

Muzeum Sztuki w Toledo (U. S. A.) otworzy w przyszłym roku nowe wielkie skrzydła boczne, ufundowane przez Edwarda Drummond Libby. Kolekcje muzeum powiększyły się ostatnio o jedno z dzieł Fr. Cloueta (portret Elżbiety de Valois).

REDAKCJA: Warszawa — Jerzy Braun, Dobra 59, I p. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Dobra 59, I p. Konto P. K. O. 153.210.

Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł

Druk. „Nowogrodzka". Warszawa. Tarczyńska 4. tel. 680-20.